Nr. 10. Lwów — Piątek dnia 13 Stycznia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . . . 6 ct.

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Hilarego B. | Jutro: św. Feliksa z Noli | 1 Henwar 1899 Sylwestra | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 54 Zachód „ „ 4 „ 24 | Długość dnia g. 8 m. 30 Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 stycznia.

Przysłano nam z Paryża broszurę „La révision d'un jugement militaire en 1778“ — (par H. Vial et G. Capon. Paris. 1898), której treść jest taka:

Za panowania Ludwika XV, w roku 1771, pułkownik artyleryi, komendant królewskiej brygady Aleksander Cassier de Bellegarde udoskonalił karabiny, używane dotąd we francuskiej piechocie. Karabin tego pułkownika był znacznie lżejszy od dawnych, można było z niego strzelać bez podpórki, nabijanie zawsze się udawało, to znaczy, kula nie zatrzymywała się w połowie lufy, wreszcie nie trzeba było czyścić lufy po każdym wystrzale. Próby, wykonane w przytomności króla, dały tak świetne rezultaty, że pułkownikowi natychmiast polecono przerobić wszystkie istniejące w armii karabiny, poczem zamianowano go inspektorem rządowych fabryk broni. Na tem stanowisku przekonał się on, że zarządca charlevillskiej fabryki karabinów jenerał Saint Auban razem z podwładnymi oficerami corocznie okradał skarb królewski na duże kwoty; więc doniósł o tem ministrowi wojny jenerałowi Monteynard, który zarządził śledztwo. Specyalna techniczna komisya, której polecono zbadanie tej sprawy, porozumiała się z jenerałem Saint Auban i rezultatem śledztwa było to, że pułkownik Bellegarde oddany był pod sąd za oszczerstwo i okradzenie skarbu na kilka milionów franków przy sposobności przerabiania karabinów. Sąd wojenny pod przewodnictwem marszałka księcia de Gontaut-Biron zebrał się w listopadzie r. 1773, rozstrząsał sprawę cztery miesiące i skazał Bellegarde'a na 20 lat i jeden dzień więzienia w twierdzy Pierre-en Cise, leżącej w Pirenеach. Pułkownika zdegradowano na szafocie, zakuto w kajdany i zamknięto w twierdzy. Miał on gorliwego przed sądem obrońcę w osobie oficera Villepatour, którego za karę wygnano na Korsykę i pozbawiono emerytury. Adwokata Linguet, który bronił Bellegarde'a, zarzucając piekielną intrygę jenerałowi Saint Auban, a przekupstwo komisyi śledczej, wydalono ze stolicy. Sprawa była skończona.

Lecz nieszczęśliwy Bellegarde miał dzielną żonę, która postanowiła udowodnić niewinność męża. Udało się jej dostać do króla i opowiedzieć mu całą intrygę, ale skutek był ten, że ukarano ją aresztem i dozorem policyjnym. [illegible] Nowy król, Ludwik XVI, zasiadł na tronie. Do żony jego Maryi Antoniny znowu udała się pani Bellegarde z dokładnym memoryałem, opisującym intrygę bandy złodziejskiej, która przepłaciła i komisyę śledczą i ministra wojny. Za to uznano ją waryatką. Siostrzeniec skazanego pułkownika, baron de Chargey wyzwał na pojedynek jenerała Saint Aubana, a gdy ten wyzwania nie przyjął, rzucił mu na ulicy obelgę, a potem dobywszy szabli krzyknął: „Broń się, nędzniku, albo cię zakłuję jak szczura!“ Lecz jenerał uciekł, a barona ujęła policya. Wnet oddano go pod sąd i skazano na śmierć na kole, lecz baron zdołał z więzienia uciec za granicę. Historya ta poruszyła cały Paryż, który się podzielił na dwa obozy — bellegardzistów i saint-aubanistów, powstały namiętne spory, odbywały się bijatyki, policya zawsze stawała w obronie komisyi śledczej, trybunału wojskowego i jenerała Saint-Auban. Ale w roku 1777 został ministrem wojny jenerał Saint-Germains, który sam dużo był ucierpiał od intryg, więc okazał współczucie pani Bellegarde i pozwolił jej wydać broszurę o sprawie jej męża. Broszura ta p. t. „Lettres de Mme de Bellegarde à M. le maréchal de Biron sur le Conseil de guerre tenu aux Invalides en 1773“, była przez publiczność rozchwytana w okamgnieniu, poczem jednak policya zaczęła ją konfiskować. Zrobił się ogromny skandal, wykrzykiwano na króla, układano obraźliwe piosnki o nim i o Bironie, aż w końcu nastało takie wzburzenie, że trzeba było zarządzić rewizyę procesu. Zażądał tego sam Biron. W r. 1778 odbył się tedy nowy proces przed trybunałem w Nancy. Bellegarde, sprowadzony z więzienia, udowodnił swą niewinność, a nikczemność Saint-Aubana i spółki, poczem odzyskał wszystkie utracone prawa i dostojeństwa.

Ale sprawa na tem się nie skończyła. Zbyt długo i gwałtownie poruszała ona opinię publiczną, rzuciła głęboki cień na sprawiedliwość władz królewskich, zadała ciężki cios powadze samego króla, przyzwyczaiła ludność do szykanowania rządu i była początkiem tych strasznych wypadków, które, rosnąc jak lawina, strąciły królewską rodzinę z pałacu do więzienia, a z niego na gilotynę.

Taka jest treść przysłanej nam broszury. Tendencya jest widoczna. Bellegarde jest oczywiście poprzednikiem Dreyfusa. Podobieństwo losu tych ludzi ma wynikać z uderzającego podobieństwa szczegółów sądowego śledztwa i wielu innych okoliczności. Tu i tam sądził tajnie trybunał wojskowy; kwestyę rewizyi podnieśli w obu wypadkach krewni skazańców; oficer Villepatour zupełnie przypomina Picquarta. Dziwnym zbiegiem okoliczności powtarzają się nawet takie szczegóły, jak ten, że żony skazanych odgrywają wybitną rolę, że zmieniło się czterech ministrów wojny zanim zarządzono rewizyę procesu, że przed stu laty było w tym czasie dwóch królów, a teraz dwóch prezydentów republiki, że wreszcie jak wtedy, tak i teraz rewizyę uznano za możliwą jedynie dlatego, że znaleziono błąd formalny w pierwszym procesie. Jest jeszcze jedna analogia: przed stu laty, kiedy sprawa Bellegarde'a wstrząsała całym Paryżem, minister wojny margrabia de Muy rzekł publicznie: „Trybunał popełnił niezawodnie jeden ciężki błąd, bo powinien był skazać Bellegarde na śmierć: mielibyśmy teraz spokój“ — a wtedy z Genewy odezwał się obrońca Bellegarde'a adwokat Linguet: „To wielkie szczęście, że Bellegarde żyje, bo gdyby był ścięty, nie zostałoby ani śladu po monarchii“. To samo powiedział adwokat Dreyfusa p. Labori, gdy na jednem zgromadzeniu antirewizyonistów zawołano: „Szkoda, że Dreyfus nie poszedł odrazu na gilotynę!“

Pozorna analogia między tymi procesami jest tedy zupełna. Nie chcemy z tego wyciągać wniosku, który podsuwają czytelnikowi autorowie broszury o procesie Bellegarde'a, ale stawiamy pytanie: jeżeli ów proces był pierwszą dźwignią, podłożoną pod wiekowe fundamenta monarchii Burbonów, i wytworzył ruch rewolucyjny, który zaprowadził króla na szafot, to czy taką samą przyszłość gotuje republice proces Dreyfusa? Analogia wynikająca ze zbieżności podrzędnych faktów, okoliczności ubocznych, nie może mieć tej wartości, co analogia moralna. Ona tylko może mieć pedagogiczne znaczenie. Ale republiki nic nie kompromituje, monarchię zaś wszystko.

W ostatnich czasach notowaliśmy nieraz, że w Niemczech co chwila pojawiają się artykuły, których jedynym celem może być podkopanie powagi cesarza Wilhelma II i jego rządu, wzbudzenie nieufności w narodzie, wytworzenie w nim burzliwego usposobienia. Jest to niezawodnie oznaka wzmagającego się niezadowolenia. Teraz pojawiło się doniesienie, że cesarz Wilhelm przyjął na audyencyi prezydyum parlamentu tak, jak przyjmuje podoficera i dwóch szeregowców, ubranych w mundury nowego kroju, i odrazu zaczął mówić, że parlament musi uchwalić nowe kredyty na wojsko, a mówił z pewnem podrażnieniem, zapalał się, uderzał ostrogami i wreszcie począł ubolewać, że jest w położeniu o wiele gorszem od carskiego, bo car, gdy uzna, że coś jest niezbędne dla mocarstwowej potęgi państwa, to wprost rozkazuje i to się natychmiast wykonywa, a w Niemczech cesarz musi przekonywać parlament o konieczności każdego wydatku, dowodzić sprawę ludziom nie mającym o niej pojęcia, tracić drogi czas i często nic nie uzyskiwać. Ta przemowa tak zdetonowała prezydenta parlamentu hr. Ballestrema i pierwszego wice-prezydenta Fregego, że zwiesiwszy głowy milczeli, a tylko drugi wice-prezydent postępowiec Schmidt zrobił uwagę, iż na punkcie ofiarności dla państwa i dynastyi parlament jest kojny, ale tylko musi spełniać swój obowiązek sumiennego badania, azali naród może udźwignąć nakładane nań podatkowe ciężary. Cesarz podniósł brwi, spojrzał uważnie na Schmidta i jego uwagę zbył milczeniem.

Podczas tej audyencyi mówił jeszcze Wilhelm II o sytuacyi międzynarodowej. A więc najpierw rzekł, że wielkie masy wojska rosyjskiego, nagromadzone w Królestwie Polskiem, nie mogą niepokoić Niemiec, albowiem Rosya ściągnęła je ku swej zachodniej granicy jedynie na życzenie ministra skarbu, któremu bardzo chodzi o wytępienie przemytnictwa. Wojsko tedy spełnia służbę straży granicznej. Potem cesarz wspomniał o zatargu francusko-angielskim z powodu Faszody. Zdaniem Wilhelma II, Anglia po to jedynie wywołała tę kwestyę i odrazu ją zaostrzyła, aby się przekonać o ile ścisłe stosunki łączą Francyę z Rosyą i czy drugie z tych mocarstw natychmiast wystąpi w obronie pierwszego. A zatem Anglia po prostu wykonała zręczny manewr, który zupełnie się udał i wykazał, że między Francyą a Rosyą bynajmniej nie istnieją tak ściste stosunki, jak powszechnie mniemano.

To wszystko ogłosił organ p. Schmidta, dziennik wychodzący w Elberfeldzie p. t. *Neueste Nachrichten*, a inne pisma opozycyjne wnet tę wiadomość rozpowszechniły, natomiast dzienniki półurzędowe nazwały całe doniesienie niegodziwem zmyśleniem.

Że ono jest zmyślone, o tem — sądzimy — nie można wątpić. Najpierw jest niezmiernie nieprawdopodobne, aby cesarz w ogóle wyjaśniał działalność dyplomatyczną innych mocarstw; to się nigdy nie praktykuje. Następnie, jeżeli Anglia wykonała taki manewr i uważała go za szczęśliwy, to czemuż się nie rzuciła na Francyę, a jeśli nie chciała na niej, to po co robiła manewr? Francya nie dlatego, aby się przysłużyć Niemcom, których najbardziej obchodzi charakter stosunku między Rosyą a Francyą. Dodajmy, że jeśli z angielskiej strony był manewr, to on nic nie wykazał, albowiem zgoła nie wiadomo, jakby się zachowała Rosya, gdyby jej republikańska sojuszniczka naprawdę znalazła się przed niebezpieczeństwem wojny. Dalej, jeżeli angielski manewr wykazał, że tylko bardzo luźne węzły łączą cara z republiką, to po co cesarz Wilhelm żąda powiększenia zbrojności kosztem stu milionów marek? Wreszcie, jakże oryginalnie wygląda tłumaczenie koncentracyi wojsk rosyjskich w Królestwie Polskiem! Jest tych wojsk, zwróconych frontem ku Prusom, 340 tysięcy, a cała prusko-rosyjska granica wynosi 176 mil, zatem na strzeżenie każdej mili od przemytników Rosya zużywa prawie 2 tysiące żołnierzy. Na $3\frac{1}{2}$ metra wypada jeden żołnierz. Zaiste, już by taniej było tolerować przemytnictwo.

Ale to zmyślenie elberfeldzkich *Neueste Nachrichten* potrzebne było, aby nadwerężyć powagę cesarza w tłumach publiczności, które nie zastanawiają się nad dziennikarskiemi wiadomościami, lecz biorą je za dobre i — sądzą.

Dwie metody.

Dnia 17-go grudnia major Marchand zajął z swym oddziałem Faszodę, aby przez Abisynię powrócić do Francyi. Natomiast 29 go grudnia zwyciężony i schwytany najwaleczniejszy przeciwnik Francyi w zachodnim Sudanie Samory, został wywieziony do Saint Louis. Te dwa zajścia świadczą, że wprawdzie nie udało się Francuzom osiąść nad górnym Nilem i zająć poważnej pozycyi w Sudanie wschodnim, ale dokonali podboju Sudanu zachodniego. Z kacyków murzyńskich tej strefy, jeden tylko jeszcze Samory przeszkadzał opanowaniu brzegów środkowego Nigru przez Francuzów. Teraz cała ogromna strefa pomiędzy Algierem a zatoką gwinejską stoi otworem dla kolonizacyi francuskiej. Starożytne, słynne Timbuktu, nad Nigrem, może się stać stolicą ogromnego państwa, rozmiarami przewyższającego kilkadziesiąt razy obszar Francyi. Od 20 lat zapał dla polityki kolonialnej we Francyi ciągle się wzmaga. Nie brak jednak pesymistów, którzy z niedowierzaniem spoglądają na te zabiegi.

I tak gruntowny znawca tych kwestyi, p. Rouise, w jednym z ostatnich zeszytów „Revue des deux mondes“ ogłosił ciekawą rozprawę pod tytułem: „La France et l'Angleterre dans l'Afrique occidentale“. Wykazuje on, że traktat angielsko-francuski z 14 go czerwca 1898 roku wprawdzie zabezpieczył Francyi granice olbrzymiego terytoryum, 7 do 8 milionów kilometrów kwadratowych, że jednak stosunkowo drobna strefa, jaką sobie zastrzegła Anglia nad dolnym Nigrem, pod względem ekonomicznym jest więcej warta. Mniejsza jednak o to. Mądra kolonizacya może z czasem pustynię zamienić w kraj urodzajny. Co gorsza, to fałszywa metoda kolonialna Francyi. „Kiedy — powiada p. Rouise — panowanie nasze ograniczało się do ujść Senegalu i kilku miejscowości na brzegu w okolicach przystępnych, prawie nigdy dochody nie pokrywały wydatków. Od 4 wieków nasze posiadłości na brzegu afrykańskim kosztowały nas ogromne sumy i nigdy nie zdołały pokryć wydatków. Inicyatywa prywatna i zbiorowa w wyzyskaniu tych stref była zawsze nieszczęśliwa. Wszystkie kompanie, które powstały w tym celu, upadły. Dzieje tych kompanii są dziejami ich bankructwa. Dziś, gdy panowanie nasze rozszerzyło się niezmiernie w głąb Afryki, gdy niektóre stacye, wśród puszczy, są oddalone od brzegu o 4000 kilometrów, czyż możemy spodziewać się, że nasze posiadłości w Afryce zachodniej zwrócą koszta?“

Wszystko zależeć będzie od sposobu administracyi i mądrego zastosowania wysiłków do rezultatów. „Otóż trzeba zaznaczyć, że administracya nasza dotąd była pozbawiona zdrowego rozsądku, a ofiary nasze w ludziach i pieniądzach nie przystawały w prawidłowym stosunku do zysków, których się możemy spodziewać z tych osad. Od pół wieku w Afryce zachodniej prowadzimy politykę awanturniczą i wojowniczą, zmierzającą do rzeczywistego zajęcia kraju. Po dokonaniu okupacyi, wprowadzamy naszą administracyę biurokratyczną. Ta polityka w ostatnich czasach jeszcze się zaostrzyła i niezmiernie zwiększyła wydatki. Z 200 000 franków w roku 1887, budżet samego Sudanu w ciągu 4 lat wzrósł na $7\frac{1}{2}$ miliona. W r. 1894 kredyty zwyczajne i dodatkowe wyniosły przeszło 12 milionów fr. A obok budżetu Sudanu są jeszcze budżety Senegalu, Dahomeju, brzegu Kości Słoniowej. Ten ostatni pochłania 4 miliony, nie licząc wydatków na wyprawy wojskowe ostatnich 2 lat. Tymczasem w ościennych bogatszych okolicach Anglia wydaje na administracyę nieznaczne sumy, mniej więcej $1\frac{1}{2}$ miliona franków na posiadłości nadbrzeżne. Sudan zaś angielski nie kosztuje Anglii ani centa, przeciwnie budżet kompanii angielskiej Nigru w r. 1897 wykazywał 600.000 franków przewyżki dochodu.“

Te cyfry, przytoczone przez p. Rouise, możemy uzupełnić z autentycznego sprawozdania senatu francuskiego o wydatkach kolonialnych. Od r. 1881 Kochinchina pochłonęła 284 miliony franków, Tonkin 269 milionów, Sudan 200 milionów, Madagaskar 150 milionów, Dahomej (od r. 1892) około 70 milionów fr., itd. Wogóle sprawozdawca senatu oblicza, że kolonizacya wojskowa od r. 1881 pochłonęła $1\frac{1}{2}$ miliarda franków. Wyjaśnia on także dokładnie biurokratyczną cechę kolonizacyi francuskiej. I tak w Kochinchinie było 1966 urzędników, a tylko 272 kolonistów francuskich, w Tonkinie pierwszych 1396, drugich 447, w Senegambii pierwszych 521, drugich 367, na brzegu Kości Słoniowej pierwszych 111, drugich 52, we francuskim Congo pierwszych 254, drugich... 20!

Całkiem innej metody trzymają się Anglicy. „U nich (zauważa p. Rouise) nie żołnierz rozstrzyga o miejscu, na którym wypada osiąść, lecz kupiec. Ten zakłada faktoryę, której się potem dostarcza obrony, jeżeli warto. My występujemy jako zdobywcy wojskowi, tworzymy oddziały wojskowe, zdobywamy miasta, zmieniamy dynastye, ustanawiamy załogi. Anglicy wyszukują przedewszystkiem korzystne miejsca i nie decydują się bez namysłu usadowić się w nich. My zajmujemy wszystko, co leży przed nami, zarówno strefy dobre, jak złe i najgorsze, nadbrzeżne tak samo, jak oddalone od brzegu o kilka tysięcy kilometrów. Mało nas troszczą ofiary w ludziach i pieniądzach. Tak przywykliśmy do tego trybu, że czasem trudno nam zrozumieć stan duszy ludzi, którzy się w nim nie lubują. I tak, nasza wojskowa okupacya Mossi a zwłaszcza Bussy wywołała w Anglii rozdrażnienie, które nam się wydawało całkiem niezrozumiałem i udanem, a było jednak zupełnie szczerem. Wobec naszych ciągłych wysileń zdobywania nowych miejsc z bronią w ręku, Anglicy zapytywali siebie, czy i oni nie będą zmuszeni naśladować naszej metody i podejmować wypraw wojskowych? To zaś oznaczałoby zupełny przewrót ich systemu kolonizacyjnego, narażało ich na wydatki jałowe, mogło sprowadzić koszta, gdy dotąd z ich osad wpływały nadwyżki. Ten niepokój wiernie wypowiedział Chamberlain w swej mowie w lutym z. r. Anglicy swój system uważają jako dobry, nasz jako lekkomyślny (frivole), więc oburzali się na samą myśl, że mogliby być zmuszeni do naśladowania tej lekkomyślności“.

Autor zatem usilnie ostrzega przed wszelkiemi fantastycznemi planami np. założenia stacyi w Araouanie o 400 kilometrów na północ Timbuktu, w oazie Agber w środku Sahary itd. „Gdybyśmy chcieli obsadzić wojskiem i administrować wszystkie te oazy i puszcze na przestrzeni 7 milionów kilometrów kwadratowych, trzebaby się obawiać, że, jak nam przepowiadają Anglicy, wszelkie złoto i wszelka krew Francyi nie wystarczą na to zadanie“. Czy jednak te patryotyczne ostrzeżenia odniosą skutek? Wątpimy, bo ambicye wojenne i nałogi biurokratyczne zbyt głęboko zapuściły korzenie w charakterze francuskim.

Obok tych tradycyjnych wad najbardziej zabiegi kolonialne Francyi utrudnia rywalizacya osobista. Wydoskonalony indywidualizm Anglików poddaje się chętnie wyższemu zmysłowi społecznemu, gdy w grę wchodzi interes narodu. To zaznacza się mianowicie w zabiegach kolonialnych, które ludzi usuwają z pod bezpośredniej kontroli władzy, ale angielskich naczelników wypraw, badaczy, agentów i t. d. nie pobudzają do zapominania o zasadach solidarności narodowej. Natomiast wśród Francuzów, zwłaszcza w dalekich koloniach, zbyt często osobista niechęć, zazdrość i wyuzdana ambicya obudzają popędy anarchiczne i wywo-

---

5)

PODLOTEK

POWIEŚĆ

przez *Zofię Kowerską.*

(Ciąg dalszy).

Coś zaszeleściało. Zapewne panna Łoczkowska zaniepokojona zbliżała się. Ej, nie, wszystko ucichło; to się tylko Reni zdawało, a może zając, lub lis przebiegając poruszył gałązki krzewów pod jej stopami. Śpiewała dalej, zrywając czereśnie. Nagle, chcąc się nachylić, by zbliżyć ku sobie oddaloną gałązkę, zaczepiła niezręcznie o koszyk i cała jej praca za nic! Czereśnie rozsypały się po mchach leśnych i wrzosach; koszyk zawisł na krzaku tarniny.

Renia byłaby załamała ręce, gdyby nie to, że się mocno pnia trzymać musiała, lecz piosenka się urwała. Otworzywszy usteczka, dziewczyna patrzała na wywrócony koszyk, gdy nagle jakaś ręka wydobyła go z tarniny i podniosła w górę.

— Pusty — rzekł Henryk Brzemicki, który już od niejakiego czasu stał w pobliżu — ani jedna jagódka w nim nie została. To kara za plądrowanie cudzych lasów.

— Michaś mi pozwolił.. i mama — zawołała zmięszana Renia.

— Zrywać owoce w moim lesie?

— Czy to las pana? Ja nie wiedziałam...

— Oto jeden z kopców granicznych,

— Przepraszam, to przez niewiadomość...

— Eh — rzekł Henryk na widok zmięszania dziewczęcia — ptakom wolno gwałcić wszelkie prawa własności i mogą sobie śpiewać na każdem drzewie. Czy dla słowików są kopce graniczne?

— Pan usłyszał moje śpiewanie z daleka? — zapytała spiesznie Renia, pragnąc sprawdzić, czy Henryk dotknięty jest rzeczywiście kalectwem zbyt ostrego słuchu.

— O, z daleka. Głos rozchodzi się po lesie...

— Pan ma bardzo dobry słuch?

— Bardzo dobry.

Renia na to wyznanie oblała się znowu takim ognistym, jak wczoraj, rumieńcem i spłoszona, chciała co najprędzej opuścić drzewo. Zsuwała się zeń prędko, a Henryk, widząc, że zamierza skoczyć z wysoka, wziął dziewczynkę w pół i postawił ją na ziemi. Renia porwała się do ucieczki, lecz Henryk zagrodził jej drogę.

— Niech pani nie ucieka! Pomogę pani napełnić ten koszyk.

— Więc pan się na mnie nie obraził? — zapytała Renia, podnosząc nieśmiało spuszczone oczy.

— Za plądrowanie mojego lasu?

— Ale nie, za „wczorajsze“.

Henryk spojrzał na zarumienioną twarzyczkę i oczy, które obserwować się zdawały końce bucików, widniejących z pod krótkiej, dziecinnej jeszcze sukienki i przyszła mu ochota wybadania, co to była ta obraza za „wczorajsze.“

— Niech pani sama osądzi, czy mam prawo być obrażonym, lub nie.

— Bo widzi pan, „landszaft“, to tak mówi zawsze Antonina, nasza panna służąca. Ja nie chciałam powiedzieć, że pan jest, jak krajobraz...

Henryk śmiał się serdecznie. Miał niezmierną ochotę wziąć dziewczynkę w objęcia i ucałować oba rumiane policzki, tak, jak się ma zawsze ochotę uściskać piękne dziecię, ale to był już podlotek... nie można było takiej fantazyi dogadzać.

— Niech pani jednak przyzna — ozwał się — że to przecież była obraza i należy mi się zadosyćuczynienie.

— Zadosyćuczynienie, czyli poprawa; tak stoi w katechizmie. Ja też się poprawię i wiedząc, że pan ma taki zaostrzony słuch, nigdy przy panu szeptać nie będę! Ale jabym chciała panu powiedzieć..

— Niech pani mówi. Zachowam tajemnicę i przed mamą...

— I przed Michasiem, a szczególniej przed Zosią... O, przed Zosią koniecznie!

— Koniecznie! — powtórzył Henryk.

— Widzi pan, ja powiedziałam, że się pan Zosi podoba, ot tak sobie, na domysł. Ona tylko mówiła, że pan jest bardzo piękny, nic więcej, a ja sama sobie wymyśliłam, że pan jej się podoba. Michaś bardzo się na mnie gniewał i z Zosią o tem mówił...

— A...

— Ale to tylko mój wymysł... bo ja nie wiedziałam, co tam Michaś myśli, a chciałabym, żeby Zosia poszła za mąż.

— I pani mnie sobie za szwagra wybrała? Należy mi tylko być wdzięcznym pani. Ja na pokrewieństwo między nami przystaję. Belle sœur! — dodał, biorąc rączkę Reni.

— O, nie, nie, o tem mowy być nie może. Michaś nie chce!

Henryk puścił rękę Reni.

— Nie chcę więcej zwierzeń — rzekł — już pani przebaczyłem zupełnie, a teraz chodźmy nazbierać jagód. Boję się, by pani nie spadła z drzewa, jeśli zamierza pani w ten sam sposób dopełniać zbioru.

— Ah, dobrze, dobrze, pan mi gałęzie przychylać będzie. To przyjemnie być takim wysokim, jak pan..., prawda?

— Jeżeli to jest przyjemność, to jedna z najmniejszych.

— O, ja lubię wysokie osoby!

— Szczególniej przy rwaniu owoców. Oto jest znowu osypana owocem czereśnia.

Henryk wyciągnął rękę i przychylał gałęzie Reni, lecz w cienistym lesie drzewa zwykle w górze tylko mają owoce i koszyczek się nie napełniał.

— Czyby pan nie mógł wejść na to drzewo? — rzekła Renia — u góry mnóstwo najpiękniejszych owoców.

— Drzewo ma cienkie gałęzie — odparł Henryk — a ja jestem ciężki.

— A ja właśnie słyszałam — rzekła prędko Renia — że pan bardzo lekki.

Henryk spojrzał w jej oczy, jakby chciał dopatrzeć głębi jej myśli i rzekł z odcieniem goryczy, którego Renia nie dostrzegła:

— To Michaś mówił pannie Zofii, nieprawdaż?

— Ah — zawołała Renia, zajęta własną myślą — może pan mi to powie nareszcie, bo pytałam wszystkich w domu i nikt mi tego nie chciał objaśnić. Co to znaczy: „Zbyt tkliwy na wdzięk kobiet i to kobiet bez wyboru?“

Henryk znowu milczał przez chwilę patrząc na Renię badawczo.

— To znaczy, panno Regino — rzekł wreszcie — że człowiek, o którym była mowa, choćby panią chciał wybrać za żonę, nie zasługuje na zaufanie i pani na męża przyjąć go nie może.

— Dlaczego?

— Widać ma wielkie wady.

— Jest bardzo zły?

— Jest zły.

Renia spojrzała na towarzysza ze strachem.

— Trzeba już wracać — rzekła prędko i zawróciła w stronę, gdzie panna Łoczkowska czekała na nią.

Henryk spojrzał ze smutkiem na oddalającą się dziewczynkę, lecz nie zatrzymywał jej i ani słowa na pożegnanie nie wyrzekł. Ze spuszczoną głową, poszedł leśną ścieżką w stronę przeciwną. Głęboka zmarszczka zarysowała się na jego czole. Zrozumiał on teraz wszystko tak, jak gdyby był słyszał rozmowę Michała z Zosią.

— Więc on się tak bardzo lęka — rzekł sobie z goryczą — pamięta mi moje dawne miłostki i ma mi je tak bardzo za złe! Zawsze był śmiesznie surowy i dla siebie i dla innych. Ale niech będzie bez obawy... jego siostra może też być spokojną; nie będzie miała nigdy wyrzutu, że cierpię przez nieszczęśliwą miłość dla niej!

Po chwili Henryk uspokoił się nieco i pomyślał:

— Nie dziwię mu się zresztą. Rzeczywiście zanadto lubiłem zmianę, a to dla przyszłego męża niedobra rekomendacya.

W Borzycach, od dawien dawna, dożynki obchodzone bywały bardzo hucznie. Nietylko wieś brała w nich udział, sąsiedzi byli też zawsze proszeni w ten dzień na późny obiad, po którym przypatrywano się wesołości włościan i chodzono po pięknym borzyckim ogrodzie. I tym razem pani Omniewska chciała zachować zwyczaj wprowadzony od dawna i ostatniej niedzieli sierpnia liczne towarzystwo zebrało się we dworze; daleko liczniejsze przed dworem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

łują zatargi, które niweczą najpiękniejsze plany. Jak wiadomo osobisty zatarg pomiędzy dzielnym Dupleix'em, gubernatorem Pondichery, a p. La Bourdonnaie, gubernatorem Isle de France (w połowie 18-go wieku) stał się przyczyną, że panowanie nad Indyą wschodnią przypadło nie Francyi, lecz Anglii. Michelet w swych dziejach Francyi wystawił Dupleix'owi świetny pomnik najwymowniejszych frazesów, ale Anglia panuje w Indyi! To najgłośniejszy przykład wymienionej powyżej wady, która jednak na mniejszą skalę działa nieustannie.

I tak, kiedy rząd francuski w roku 1876 zdecydował się na tajemniczą wyprawę Marchanda przez Congo francuskie do Nilu, równocześnie druga ekspedycya pod dowództwem pp. Bonvalota de Bonchampa miała krótszą drogą przez Abissynię wyruszyć ku temu samemu celowi. Gdyby ten plan był dopisał, gdyby równocześnie w Faszodzie byli się zjawili Francuzi od zachodu i wschodu, sprawa ta byłaby przybrała cechę o wiele poważniejszą.

Tymczasem kiedy pp. Bonvalot i de Bonchamps, wysłani przez rząd francuski, przybyli w kwietniu r. 1897 do stolicy Menelika, Adis Abeby, dowiedzieli się tam, że gubernator Oboku, Lagarde, zaszczycony przez hojnego negusa tytułem „księcia d'Entotto", na własną rękę zorganizował wyprawę pod kapitanem Clochettem i przyśpieszył jego odejście ku Nilowi, aby wyprzedził wyprawę urzędową. Skutkiem tej dywersyi było, że ani jedna ani druga wyprawa francuska nie zdołała się wywiązać ze swego zadania; Clochette w drodze umarł, Bonvalot i Bonchamps, dotarłszy w grudniu 1897 do spływu Adjuby i Sobatu, byli zmuszeni dokonać odwrotu, a Marchand teraz kilkomiesięczną przeprawę przez południową Abissynię odbędzie w stosunkach najtrudniejszych, skazany wyłącznie na łaskę negusa. I to wszystko dlatego, ponieważ ambitny p. Lagarde pragnął ubiedz rząd i zdobyć dla siebie sławę, że wysłał wyprawę do Faszody. Wystarczy z tem postępowaniem Francuzów porównać gorliwe współdziałanie lorda Cromera i sirdara Kitchenera, aby należycie ocenić różnicę w metodzie angielskiej a francuskiej.

Wodociągi lwowskie.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

W ostatnich dniach pojawiły się notatki i całe artykuły dziennikarskie, w których firmy krajowe, ubiegające się o roboty przy wodociągach lwowskich, przedstawione są w świetle bardzo niekorzystnem, a to na podstawie wywodów referenta tej sprawy w lwowskiej Radzie miejskiej, z których ma wynikać, że oferenci krajowi roboty te przecenili o kwotę przeszło 300.000 złr.

Ponieważ p. referent wprowadził wywodami swymi w błąd całą Radę miejską, zmuszeni jesteśmy przedstawić sprawę ofert w świetle właściwem.

Na montowanie rur i roboty ziemne wniosło oferty sześć firm: dwie krajowe, dwie wiedeńskie, dwie pruskie. Z tych firm tylko obie krajowe trzymały się warunków licytacyjnych i przedłożyły oferty, kalkulowane razem ze żwirem do obsypywania rur wodociągowych, jak to wyraźnie w warunkach szczegółowych jest przepisane. Inne cztery firmy wniosły ofertą bez dostarczenia żwiru i postawiły na żwir osobne ceny. Rzecz więc oczywista, że wysokość oferty, liczonej wraz z żwirem, była większą, aniżeli za same tylko roboty ziemne i monterskie, a ponieważ według wyraźnego brzmienia warunków szczegółowych (strona 13 al. f.), rów ma być wypełniony żwirem aż po wierzch rury, co wynosi na oba torach 37.212 metrów kubicznych żwiru, więc rzecz całkiem jasna, że chcąc porównać oferty krajowe z innemi, potrzeba kosztowych 37.212 metrów żwiru uwzględnić. Gdyby referent był jeszcze powiedział, co żądają inne firmy za żwir (np. Korte z Wiednia żąda za żwir stosownie do gatunku 16 złr. i 10 złr. na I los, a 7.50 złr. i 4.50 złr. na II los za jeden meter kubiczny) byłoby się zaraz okazało, że koszta żwiru **według przepisów warunków obowiązujących** idą w setki tysięcy złr. i tak np. przy cenie przeciętnej 10.78 złr., wynoszą 401.145 złr. i że taką kwotę trzeba potrącić z cen ofertowych firm tutejszych, chcąc mieć porównanie z ofertami innemi.

W osobnem piśmie, wystosowanem do Magistratu, które p. referent ma w aktach, przedstawiliśmy, ile wynosi koszt żwiru w naszej kalkulacyi i prosiliśmy, aby tak samo, jak dla innych firm obcych i naszą ofertę liczono bez żwiru. Bez niczyich więc rzekomych przedstawień, że nasza oferta odbiega ogromnie od innych, odciągnęliśmy poprostu koszt żwiru od cen jednostkowych pierwotnie oferowanych wraz z żwirem i przedstawiliśmy cennik dla robót bez żwiru i wdzięczni jesteśmy komisyi wodociągowej, że go przyjęła. Z cennika tego jednak wynika, że z firm austryackich jesteśmy najtańsi, a drożsi tylko od firm pruskich. Wszelkie więc wnioski, wysnute z niejasnego przedstawienia p. referenta, że firmy krajowe są droższe o krocie tysięcy od innych firm są błędne i p. referent wyrządził dotkliwą krzywdę wszystkim naszym przedsiębiorcom krajowym i technikom, wpajając, chcemy wierzyć, iż mimowolnie, mniemanie, iż oferty krajowców są najdroższe.

Bauer, Chołoniewski, Kędzierski, Maślanka.

Sprawy sejmowe.

(Przemysł górniczy w Galicyi.)

Przykre wrażenie odnosi się po przeczytaniu króciutkiego, bo niespełna sześć stronnic druku obejmującego sprawozdania o czynnościach, zmierzających do podniesienia górnictwa w naszym kraju, które Wydział krajowy przedłożył Sejmowi. Widać bowiem z tego sprawozdania, że bardzo nam jeszcze daleko do tego, iżbyśmy mogli powiedzieć, że mamy umiejętnie prowadzony przemysł górniczy. To, co dziś jest, jest tylko spekulacyjną eksploatacyą ukrytych w łonie naszej ziemi skarbów. Eksploatacyę tę prowadzą, jak wiadomo, w małej tylko cząstce krajowi, przeważnie jednak zagraniczni spekulanci. Akcyonaryusze tych przedsiębiorstw górniczych, operujących w Galicyi, pobierają sute dywidendy, ale kraj z tego nic nie ma. Nie małą przeszkodą w rozwoju naszego górnictwa jest niezawodnie to, że pod względem geologicznym kraj nasz jest jeszcze bardzo mało zbadany. Są wprawdzie w toku jeszcze badania, ale na bardzo szczupłe rozmiary i postępują bardzo powoli. W toku jest właśnie wydawnictwo geologicznego atlasu kraju, a zwłaszcza tej jego części, która przedstawia widoki dla przemysłu naftowego. Atlas ten obejmować będzie 106 kart, z tych wydano dopiero 37. Zabrano się także do sporządzenia geologiczno-górniczej mapy szląsko-polskiego zagłębia węglowego, która ma objąć obszar od Morawskiej Ostrawy po Olkusz i od Wilanowic i Zatora poza Tarnowice. Mapa ta jednak ma być gotowa dopiero w marcu 1900 i to dopiero jako manuskrypt. Jak niesłychanie mało jest u nas ludzi, obznajomionych z górnictwem, świadczy ta okoliczność, że pomimo iż Sejm wyznacza sute nagrody konkursowe za napisanie polskich podręczników górniczych, prawie nikt nie chce się pokusić o zdobycie tych nagród i nie nad syła swych prac. I tak od lat przeszło dwóch ogłoszony jest konkurs na napisanie polskiego podręcznika górnictwa nafty i wosku ziemnego w Galicyi, a nagrody konkursowe są znaczne, gdyż wynoszą 2720 złr. Mimo to nadesłano w tym długim okresie czasu na konkurs tylko jedną pracę i to taką, która zdaniem komisyi znawców na nagrodę wcale nie zasługuje. — Ubolewać należy nad tem tem bardziej, że od szeregu lat już wyznacza Sejm corocznie znaczne sumy na stypendya dla górników i uczniów praktycznych szkół wiertniczych i pozakrajowych akademii górniczych. W roku 1898 np. wyznaczono na ten cel sumę 3000 złr., a na rok 1899 preliminowano 1.700 złr.

Kiedy te stosunki poprawią się — nie wiadomo, na razie stwierdzić można to tylko, że na polu górnictwa nie robimy prawie żadnych postępów, jakkolwiek kraj ponosi na ten cel znaczne ofiary. W roku 1898 n. p. wynosiły wydatki funduszu krajowego na cele górnictwa 18.030 zł., a na rok 1899 preliminowano je na 17.714 zł., w której to sumie mieści się 1664 zł. na płacę referenta spraw górniczych, 2.500 zł. na dalsze badanie kraju, a 8.500 na utrzymanie szkoły górniczej i wiertniczej w Borysławiu. W bieżącym roku zapisało się do tej szkoły 10 uczniów na kurs przygotowawczy, 1 na kurs górniczy, a 8 na naftowy. Aby zatrzymać tych uczniów w szkole otrzymają ubożsi z nich zasiłek na mieszkanie i utrzymanie. — Od kilku lat stara się Wydział krajowy usilnie o to, aby rząd uzupełnił szkołę politechniczną we Lwowie piątym oddziałem: górniczo-hutniczym, a Sejm jeszcze w roku 1894 uchwalił odpowiednią rezolucyę. Starania te nie odniosły jednak do tej pory pomyślnego skutku, utworzono tylko jedną nadzwyczajną katedrę dla encyklopedyi górnictwa, górnictwa naftowego i nauki o głębokich wierceniach, ponadto jednak nie zrobiono żadnego kroku. Wogóle, powtarzamy raz jeszcze, sprawozdanie o rozwoju górnictwa w Galicyi, robi bardzo smutne wrażenie.

List do Redakcyi.

(W sprawie koncertów we Lwowie.)

Szanowny Panie Redaktorze!

Prof. Neuhauser w ostatniej swojej recenzyi scharakteryzował bardzo dowcipnie rady jakie bywają dawane koncertantom, mającym zamiar przyjechać do Lwowa. Okazuje się z tych rad, że właściwie nie ma takiej pory, w której koncertant mógłby liczyć na powodzenie w nadpełtwiańskiej stolicy. W jesieni będzie miał pustą salę z jednego powodu, w zimie z innego, na wiosnę z trzeciego, i zawsze sala będzie pusta — powiada prof. Neuhauser. Pozwoli Szanowna Redakcya, że wezmę w obronę publiczność lwowską i zaznaczę, że tak źle właściwie nie jest, a raczej tak źle nie było wtedy, kiedy koncerta urządzano w sposób mogący zachęcić publiczność do uczęszczania na nie. Dawniej najznakomitsi wirtuozi na fortepianie lub skrzypcach, przyjeżdżając do Lwowa, przywozili ze sobą innych artystów lub korzystali z miejscowych sił artystycznych i układali program wysoce urozmaicony. Dzisiaj wirtuoz sam wypełnia cały koncert. Siada np. o godzinie 8 do fortepianu i bez wytchnienia gra godzinę, potem wstaje, wychodzi na kwadrans do pokoju artystycznego, wraca i znowu gra godzinę. Aby takie dwie godziny muzyki wytrzymać, trzeba albo specyalnie oddawać się jej kultywowaniu, albo mieć nerwy jak postronki. Ja się dziwię, że rada sanitarna dotąd nie wystąpiła z projektem wniesienia do parlamentu ustawy ogólno-państwowej, zakazującej urządzania takich monotonnych, rozstrajających nerwy koncertów. Przypominam sobie, że kiedy Ambroży Thomas wystawił w Paryżu swego „Hamleta", który się zaczynał o ósmej i z małymi antraktami kończył się po 2-ej, to rada sanitarna francuska wypowiedziała swoją opinię o szkodliwości dla zdrowia takiej długiej opery. Na niewygodnym fotelu w pozie nieruchomej siedzieć godzinę i słuchać monotonnej muzyki, doprowadzonej do jednego mianownika przez to, że jeden i ten sam koncertant ją wykonywa, więc chociaż gra utwory rozmaitych autorów, to jednak nadaje im wszystkim jeden i ten sam pokost — jest rzeczą tak trudną, że poprostu najbardziej muzykalni ludzie oświadczają, iż tych nowoczesnych koncertów strawić nie mogą. Inna rzecz była dawniej: po muzyce fortepianowej szedł śpiew, po śpiewie deklamacya, po deklamacyi jakiś utwór skrzypcowy, jakiś tercet, kwartet lub choćby solo, potem znowu utwór fortepianowy, znowu jakiś śpiew lub deklamacya. Była rozmaitość, człowiek miał satysfakcyę estetyczną, nerwy jego podniecone jednym utworem uspokajały się przy innym, pauzy były częstsze, można się było ruszyć z fotelu, pomówić z sąsiadami lub ze znajomymi, uwagę zrobić, wypowiedzieć zdanie — dzisiaj tego wszystkiego nie ma. Koncertant się zjawia, gra, a ty słuchaczu siedź na tym twoim fotelu nieruchomo i słuchaj, co on gra, a jedyną swobodą ruchów, jaka ci pozostaje jest ta, że wolno ci bić brawo, gdy koncertant grać skończy.

Nie, szanowny panie profesorze Neuhauserze, publiczność lwowska nie jest złą, ona jest bardzo dobrą i bardzo wyrozumiałą, łaknie wrażeń estetycznych i chętnie na koncerta i na wszelkie inne produkcye muzykalne uczęszcza, byle ci panowie, którzy je urządzają, zechcieli cośkolwiek więcej myśleć o publiczności i o jej wymaganiach, a nie o sobie i o swojej powadze. To jeden powód, dla którego koncerta we Lwowie nie mogą się udawać. Drugi jest ten, że nie ma sali, do którejby się z przyjemnością jechało, bo przecież lwowskie lokale, czy to Kasyno miejskie, czy to sala hotelu George'a, czy to sala „Sokoła", czy wreszcie w Narodnym domu, są tak nieprzyjemne tak brudne, tak niewygodne, tak złą mają garderobę, że ludzie, którzy nie chcą narażać się na zaziębienie, na zniszczenie swoich paltotów i futer lub na zarażenie się chorobami zaraźliwemi przez składanie w garderobie jednych futer na drugie, nie mogą na koncerta uczęszczać. Towarzystwo muzyczne ciężko grzeszy, że nie buduje sali koncertowej, nietylko bowiem oddałoby przez to wielką usługę wszystkim koncertantom, przyjeżdżającym do Lwowa, ale przekonałoby się zaraz, jak wszystkie te warstwy, które dzisiaj świecą zawsze nieobecnością na koncertach, pośpieszyłyby na nie, gdyby wiedziały, że ich futra nie będą zrzucane razem z futrami całej reszty publiczności pod ławy, jak się to dzieje w Domu narodnym, i gdyby wiedziały, że nie grozi im żadna choroba lub przeziębienie w nagrodę za pojechanie na koncert. Wreszcie, czy ci, którzy urządzają koncerta we Lwowie, pomyśleli kiedy o tem, żeby zawiadomić policyę, o której godzinie koncert się skończy i poprosić ją, aby na tę godzinę nakazała dorożkom stanąć pod bramą gmachu, w którym się koncert odbywa? Na całym świecie to się dzieje, we Lwowie nigdy. Nieraz ulewa lub gołoledź, a tu ani jednego powozu i ani sposobu dostania go.

Za granicą koncerta się udają, a u nas nie. Dlaczego? Oto dlatego, że za granicą koncerta odbywają się w warunkach tak przyjemnych i wygodnych, ceny miejsc są tak tanie, sale są tak eleganckie, z takim komfortem, wdziękiem i szykiem urządzone, koncerta układane są znakomicie, z wielkiem poczuciem smaku, publiczność ma setki najrozmaitszych sposobów taniego dojechania do sali koncertowej i odjechania od niej do domu, i wie z góry, że na koncercie będzie miała i estetyczną przyjemność, i nauczy się czegoś i zabawi się bardzo. U nas zaś wie tylko o tem, że za bilet zapłaci szalenie drogo, że aby dojechać do sali koncertowej, musi nająć powóz, że aby wrócić w powozie, musi ten powóz trzymać przez kilka godzin, więc że wyda drugie tyle, co bilety kosztują, na powóz, że musi brać ze sobą lokaja, aby trzymał wierzchnie okrycie, bo go ulokować niema gdzie, i że za te wszystkie koszta i nieprzyjemności otrzyma program taki, który, aby sobie w całości przyswoić, trzeba być fachowym specyalistą muzykiem. Czyż można się więc dziwić, że w takich warunkach publiczność nasza stroni od koncertów?

Z poważaniem *K.*

Kronika.

Lwów 12 stycznia.

Starostą lwowskim ma zostać p. Franz, starosta w Wadowicach.

P. Wyczółkowski, znany artysta malarz i profesor krakowskiej szkoły sztuk pięknych, przystąpi niebawem do malowania portretu namiestnika hr. Pinińskiego.

Bankiet dla Karola Brzozowskiego odbył się wczoraj wieczorem w salonach Koła literacko-artystycznego. Kiedy jubilata wprowadzono do sali bankietowej, powitał go chór „Echa" hymnem skomponowanym przez Jana Galla do słów jubilata. Potem przemówił prezes Koła p. Wereszczyński, podnosząc uroczystość chwili, którą właśnie Koło literacko-artystyczne święci. Chór „Echa" zaintonował dziarską pieśń „Nie masz to wiary", poczem z górą 100 osób zasiadło do *stołów* bankietowych. — Szereg toastów rozpoczął gospodarz Koła p. Onyszkiewicz, wznosząc wierszem zdrowie jubilata. Na podziękowanie odczytał poeta jeden z swych wierszy, treści patryotycznej napisanych w roku 1867. Dalsze toasty na cześć Brzozowskiego wznosili prezydent Małachowski imieniem reprezentacyi miasta, redaktor Krechowiecki imieniem Towarzystwa Mickiewicza, a poeta Aureli Urbański wierszem, imieniem całego narodu, „który umie czcić swe wieszcze". Potem odczytano ogromną ilość telegramów gratulacyjnych, a między [illegible] od Jarosława Vrchlickiego z Pragi, z Genewy tej treści: „starego dzika pozdrawia stary Jeż", z Warszawy od grona literatów warszawskich, z Wiednia od Floryana Ziemiałkowskiego i Piusa Twardowskiego, z Poznania od sceny poznańskiej i Rygiera, z Krakowa: natchnionemu wybrańcowi narodu cześć, scena krakowska; od Związku literackiego, od pp. Pawlikowskich, od Tadeusza Błotnickiego, od Zygmunta Sarneckiego, z Pragi od literata Adolfa Czernego, z Krzywej od Jana Zacharyasiewicza itd. Wierszowany telegram posła Bojki brzmiał: Za krew przelaną — służbę pełną chluby, przyjmij podziękę i od Bojka Kuby.

Po odczytaniu telegramów przemawiał jeszcze p. Romanowicz imieniem powstańców z 1863 roku, p. Styka imieniem malarzy, na którego ostatnie słowa: „żyj nam jak najdłużej", poeta odpowiedział krótko: „żyć będę, bo muszę". Pełnem zapału było przemówienie p. Soleskiego, który rzekł: „Wy poeci i my nauczyciele, jesteśmy bardzo bliscy, bo bliskimi, a często i wspólnymi są nasze ideały. Oby je nam jak najprędzej urzeczywistnić dano!" Potem jeszcze przemówił akademik Skałkowski, imieniem młodzieży polskiej, a redaktor Platon Kostecki imieniem dziennikarzy. P. Bandrowski wzniósł zdrowie jubilata, podnosząc jego działalność dramatyczną, wreszcie prof. Kubicki wzniósł tradycyjne „kochajmy się w imię tej miłości, którą poeta rozsiewał po całej ziemi polskiej". Na zakończenie wygłosił p. Rodoć-Biernacki następujący wesoły i zgrabny wiersz:

Siedzi nas tu, za tym stołem,
Setka — to nie drwiny!
Chwalić Boga, wszyscy społem,
Mamy piękne miny.

Ten ma polot orła w chmurze,
Ów skrzydła gołębie...
Skąd? — Bo serca mamy duże,
Bodaj choć na gębie.

Stąd i język nasz kochany,
Rozserdeczniony wielce,
Bije w bratnie tarabany,
Topiąc żółć w butelce.

To i dobrze. — Z krwią ślimaczą
Precz! Na bok morały!
Lepiej, że nam serca skaczą,
Niż gdyby spać miały.

Zatem kielich do kielicha,
Piosnka po piosence!
Kiep, kto serce w kieszeń wpycha!
Karolu w twe ręce!

Bankiet przeciągnął się do godziny 11. Był on drobniuchną cząstką tych uczuć i hołdu, jaki dziś cały naród polski składa u stóp swego sędziwego bojownika, wieszcza i poety.

Sprawa prof. Baudouina de Courtenay. Słynny ten uczony, zdaniem specyalistów najznakomitszy polski filolog, porzucił przed kilku laty katedrę uniwersytecką w Rosyi i zawarł z rządem austryackim kontrakt na 5-letnie wykładanie nauki językoznawstwa porównawczego na uniwersytecie krakowskim. Po paru latach pobytu w Krakowie, wydał słynną broszurę, w której wszystkich właścicieli domów w Galicyi napiętnował jako oszustów przedstawiających władzom podatkowym, rozmyślnie fałszywe fasye. Równocześnie małżonka jego poczęła pisywać w Krakowie za granicę korespondencye, wynoszące pod niebiosa partyę socyalistyczną w Krakowie i w Galicyi i jej przywódców i przedstawiając ich jako ludzi niesłychanie wielkich talentów, nadzwyczaj szlachetnego serca, ogromnego rozumu, wielkiego poświęcenia etc., a natomiast wszystkie inne, a zwłaszcza konserwatywne stronnictwo w świetle jak najbardziej czarnem. Wreszcie zeszłego roku p. Baudouin de Courtenay w celach ściśle naukowych, bez żadnej myśli politycznej, a nadewszystko bez żadnych zamiarów agitacyi politycznej, udał się do północnych Węgier w okolicę, zamieszkałą przez Słowaków i tam naraził się władzom węgierskim. W Krakowie opowiadają sobie jeszcze, że p. Baudouin de Courtenay na swych wykładach oprócz filologii dotykał także innych tematów, mianowicie politycznych, nawet z zakresu bieżącej polityki i propagował pewne idee, które go stawiały w rzędzie namiętnych zwolenników skrajnych teoryi politycznych. Czy to jest prawda, nie wiemy i w to nie wchodzimy. Dosyć, że faktem jest, iż ministeryum zawiadomiło teraz p. Baudouina de Courtenay, że kontraktu z nim odnawiać nie myśli.

Dlaczego? Niewiadomo, bo w takich zawiadomieniach nigdy ministeryum nie wypowiada swoich zapatrywań, ale właśnie ta wiadomość otwiera szerokie pole do domysłów. Więc jeden dziennik wiedeński, jak nam dziś telegrafują, utrzymuje, iż stało się to pod wpływem rządu węgierskiego, który chciał w ten sposób ukarać p. Baudouina de Courtenay za wrzekomą agitacyę panslawistyczną w północnych Węgrzech, prowadzoną przez niego latem z. r. Jedno z pism liberalnych lwowskich dowodzi, że ministeryum dlatego nie odnawia kontraktu, iż p. Baudouin zanadto był niemiłym partyi konserwatywnej. Gdyby było stronnictwo sprzyjające fiskusowi austryackiemu — na szczęście jednak takiego stronnictwa w Austryi nie ma — toby ono niezawodnie utrzymywało, że to jest intryga właścicieli domów, mszczących się za ową broszurę. Nam się jednak zdaje, że na nieodnowienie kontraktu z p. Baudouinem wpłynęło najbardziej to, iż jakkolwiek jest on niezawodnie znakomitym uczonym, to jednak nie stoi na tej samej wysokości jako pedagog, a profesor uniwersytetu przedewszystkiem powinien być pedagogiem. Nie czytaliśmy aktów dotyczących p. Baudouina de Courtenay znajdujących się w ministeryum oświaty, przypuszczamy jednak, że tylko ta okoliczność, iż w osobie p. Baudouina de Courtenay uczoność i takt nie chodziły równym krokiem, stała się powodem tego, że rząd z nim kontraktu odnowić nie chce.

W Czytelni katolickiej w obec licznie zebranych słuchaczy, między którymi znajdował się także prezydent miasta dr. **Małachowski**, miał we wtorek prof. **Thullie** prelekcyę o masoneryi w Polsce i Austryi. Oparł się głównie o dwa źródła, a mianowicie o ks. Załęskiego dzieło „O masoneryi w Polsce" i o wykłady prywatne, ogłoszone drukiem pt. „Die Freimaurerei in Oesterreich Ungarn". Wykłady te odbyły się w r. 1896 w Wiedniu za inicyatywą grona wybitnych mężów świata katolickiego w celu wyjaśnienia istoty wolnomularstwa, a uczyniono to pod wpływem głośnej podówczas brewerii, wyprawianej przez masonów z Miss Vaughan, której oni przypisywali cudotwórczość. Do grona urządzającego te wykłady należeli: kanonik Reich z Moguncyi, baron Helfert, dzisiejszy prezydent Izby posłów wiedeńskiej Rady państwa dr. Fuchs, O. Forstner T. J., br. Berger, hr. Esterhazy, br. Boucquois, hr. Silva Tarucca, redaktor *Vaterlandu* Koller, hr. Schönborn, hr. Zichy i kardynał Gruscha.

Masoni uważają swą organizacyę za zakon, posiadający swój rząd, przysięgi i śluby. Celem masoneryi na papierze jest uszczęśliwianie ludzkości, za pomocą uczynków humanitarnych; w rzeczy zaś samej obalenie chrystyanizmu, a wprowadzenie t. zw. „religii naturalnej". Sekret masoński krze[illegible] jęcie ich jednak jest wręcz sprzeczne z pojmowaniem przez chrystanizm. Hasło „wolność" znaczy wyswobodzenie od wszelkiego kultu religijnego, a „równość" zniesienie wszelkiej religii, władzy, stanów i drogę do niedowiarstwa.

O początku masoneryi opowiadają rozmaicie, wywodzą ją nawet od Salomona. Najbliższemi prawdy są dziś dwie hipotezy: jedna, wywodząca masonów od Templaryuszów, która jednak nie ma obecnie wielu zwolenników; druga, prawdopodobniejsza, przyznaje im tak samo jak pierwsza początek w wieku XIII, kiedy to Benedyktyni, posiadający podówczas jedyny przywilej budowania kościołów, musieli z rozwojem kościelnego budownictwa przybrać sobie do współudziału osoby świeckie, acz oddane pod zarząd Benedyktynów. Ci świeccy budowniczowie, sprowadzeni z Niemiec, rychło się wyemancypowali z pod zwierzchnictwa Benedyktynów i utworzyli niemiecki cech mularzy i mieli w nim swe loże, znaki i dotknięcia dla rozpoznawania się. W wieku XIV „bracia budowniczy" dostali się z Niemiec do Anglii, a inteligentniejsi w wieku XV idąc za prądem mody, poczęli się bawić filozofią i teologią i nazwali się wolnymi mularzami. W wieku XVII krzewiciel renesansu w budownictwie Anglik, Johns zainicyował utworzenie bractwa wolnych budowniczych, a dnia 24 czerwca 1717 r bractwo to połączyło się w Londynie z sektą gnostyków, tworzącą tam Towarzystwo różanego krzyża. Jest to dzień urzędowego narodzenia wolnomularstwa.

Celem wolnomularstwa — jak to sami wolnomularze w swych dziełach podają — jest propaganda i tryumf gnostycyzmu i liberalizmu. Gnostycy byli sektą, powstałą jeszcze w II wieku po Chrystusie, ku obaleniu zasad chrześcijańskich, uprawiającą kult sił natury, zwłaszcza rozrodczych, a co za tem idzie, wszelkie wyuzdanie płciowe.

Loże masońskie powstały w latach od 1717 do 1740 po wszystkich krajach Europy. W Polsce zarówno jak we Francyi założono lożę masońską w r. 1725; w r. 1737 powstała pierwsza loża w Hamburgu, w r. zaś 1740 w Berlinie, założona przez Fryderyka II, a zaszczycana odtąd przez każdego władzcę Niemiec, iż bywa jej członkiem.

Przysięga składana przez nowicyusza zawiera oświadczenie, że gdyby zdradził loży tajemnice, których naturalnie jeszcze nie zna, ma być ukarany poderżnięciem gardła, wyjęciem wnętrzności i wrzuceniem jego zwłok na dno morza; naturalnie egzekutorami takiego wyroku muszą być członkowie loży, a jak fakta dowodzą, bywali w istocie gotowi do najkrwawszych czynów.

Papieże widząc zgubne, a dla Kościoła św. wrogie cele masoneryi, wyklinali zawsze te związki, począwszy od klątwy Klemensa XII z roku 1738. Leon XIII wyklął je w encyklice z r. 1884.

W r. 1885 istniało w Europie — jak wolnomularze utrzymują — 17.000 lóż masońskich z 1,700.000 członków czyli braci.

W Polsce losy lóż masońskich zależne były od losów politycznych kraju. W wieku XVIII od samego początku wstępowano do nich dla mody, często z ciekawości, a zresztą dla interesów i protekcyi. Należeli do nich także ludzie, znani z przekonań katolickich i mimo to nie przestawali być dobrymi synami Kościoła. Bardzo często nawet fundusze pozostałe po rozmaitych lożach rozwiązanych przeznaczano na kościoły, klasztory i cele dobroczynne. Mimo to jednak masonerya była dla Polski szkedliwą, gdyż wytwarzała indyferentyzm religijny, pozwalający obchodzić się bez Boga, co nawet w sprawach publicznych często się przejawiało, a strzedz się jej należało bacznie, bo ona nawet zarzuca erę chrześcijańską, a liczy czas jak żydzi od początku świata, — przytem zaś rozszerza atmosferę pogańską. Wskutek tej mody kultu masoństwa Kościół i jego sługy nieraz ucierpieli, tak np. na sejmie czteroletnim uchwalili masoni zabranie dóbr biskupich. w r. 1808 wypędzono Benonitów z Księstwa warszawskiego, a w r. 1813 kilka klasztorów zamknięto. Po r. 1822 masonerya toruje w Polsce drogę związkom konspiracyjnym, mającym na celu ruchy zbrojne i odzyskanie dla ojczyzny niepodległego bytu. Znamiennem jest, że w krajach protestanckich masonerya, która zresztą na gruncie protestanckim powstała, wyrabia dobrych poddanych, natomiast w krajach katolickich, gdzie ją tępią, wytwarza rewolucyonistów.

We Lwowie pierwsza loża masońska powstała w roku 1747 pod nazwą „**Loża trzech bogiń**". W Warszawie pierwszą wielką polską lożę masońską założył w r. 1767 wielki stolnik koronny Paweł hr. Muszyński. Nazywała się ona „Wielki wschód Polski". W r. 1770 na inauguracyę tej loży prymas Podoski pożyczył swych sreber stołowych, gdyż sam zresztą był dobrym „bratem" wolnomularskim. Wogóle najznakomitsze rodziny polskie grupowały się około lóż masońskich, nawet książę Józef Poniatowski był członkiem loży warszawskiej. Kościuszko do masonów nie należał. Loże męskie miały — jak już zaznaczyliśmy, przysięgi, oraz stopnie rozmaite, których było 33. Dla urozmaicenia założono także w Warszawie jak i zagranicą loże adopcyjne, żeńskie, zwane **zakonem mopsic**. Nie było tam ani tak srogich przysiąg, jak w męskiej, ani stopni, a jedyną formułką, przestrzeganą przy przyjęciu było, iż **nowicyuszka całowała pod ogonek figurkę wyobrażającą mopsa**. — Loże mopsic miały cele dobroczynne na względzie. Do tajemnic organizacyi „mopsice" nie były dopuszczane, gdyż obawiano się długojęzyczności kobiet, za to jednak mężczyźni wiedzieli o najdrobniejszych szczegółach, zaszłych w lożach adopcyjnych. W Polsce należały tam damy z najarystokratyczniejszych domów. W Paryżu w lożach „mopsic" działy się tak oburzające rzeczy, że w czasie pierwszej rewolucyi lud zburzył ich siedziby. Dzisiaj w każdem większem mieście Europy i Ameryki są masońskie loże matek i córek.

Rozbiory Polski wstrzymywały każdym razem życie polskich lóż masońskich; po trzecim rozbiorze zmarniały one zupełnie, a dopiero w r. 1807 z armią Napoleona wkroczyła znów masonerya do Polski. Carowa Katarzyna protegowała masoneryę, a nawet wybudowała w Petersburgu lożę. Car Paweł dopóki nie był carem, należał także do zwolenników wolnomularstwa, lecz gdy zasiadł na tronie, kazał wszystkie loże pozamykać. Dopiero car Aleksander I zniósł ten zakaz, czem sobie tak masonów zjednał, że polscy członkowie lóż poczęli wprost uprawiać kult aleksandrowski, spodziewając się, że Aleksander odbuduje Polskę. Wielką sympatyę masonów pozyskał także Aleksander za wypędzenie w r. 1816 Jezuitów z Petersburga. Masoni polscy zawiedli się na Aleksandrze I, bo Polski nie odbudował, więc wolnomularstwo w Polsce poczęło przybierać z kosmopolitycznego kierunek coraz wybitniej narodowy, patryotyczny, a major Łukasiński w r. 1821 utworzył podług wzoru organizacyi masońskiej, tajny związek narodowy dla odzyskania ojczyzny, w którym tkwił początek konspiracyi rewolucyjnej z r. 1830. W r. 1822 car Aleksander podobno za namową Metternicha, spostrzegłszy niepożądaną działalność lóż masońskich, kazał zamknąć wszystkie loże i wszystkie tajne związki masońskie, a Brodziński, który był „nadwornym" poetą masońskim (z poetów także Zan należał do masoneryi, w Wilnie) [illegible] „Katastrofa oświaty". [illegible] zakończył prof. Thullie swą onegdajszą pogadankę, przyrzekając, że o masoństwie w Austryi opowie w następny wtorek.

Z Towarzystwa politechnicznego. Myśl zorganizowania pomocy technicznej dla przemysłu krajowego podjęta na zebraniach tygodniowych Towarzystwa politechnicznego, ze stadyum dyskusyi poczyna przechodzić w stadyum praktycznego działania. Wczoraj polecili zgromadzeni członkowie Towarzystwa osobnej komisyi wypracowanie programu utworzyć się mającego przy Tow. politechnicznem Biura porady technicznej. Na wniosek dra Roszkowskiego polecono komisyi tej poinformować się o organizacyi i statutach takich biur, istniejących za granicą, tak prywatnych jakoteż zostających pod opieką rządową, i wzorując się na tych przykładach, z uwzględnieniem miejscowych warunków galicyjskich obmyśleć plan działania takiego biura. Że te warunki są u nas zupełnie inne i niekorzystniejsze, niż gdzieindziej, jest rzeczą wiadomą, a nadto było wczoraj podnoszone przez niektórych mówców, ale zebrani nie dali się odstraszyć temi trudnościami, wychodząc ze słusznego założenia, że jeżeli te wszystkie przeszkody, o których wspominano, dadzą się w ogóle usunąć lub pokonać, to z pewnością bezpośrednie przystąpienie do praktycznej działalności i osiągnięcie choćby na razie małych rezultatów najpewniej doprowadzi do tego celu, gdyż silnie zainteresuje opinię publiczną i umożliwi w ten sposób dalszą akcyę. Bardzo zachęcającemi były w tej mierze niektóre wiadomości, podane przez dra Roszkowskiego. W ostatnich czasach był on mianowicie w Warszawie i zaszedł tam do Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Członkowie tego Towarzystwa bardzo zainteresowali się dyskusyą prowadzoną w lwowskiem Towarzystwie, zwłaszcza, że sprawa zawiązania ściślejszych stosunków ekonomicznych z Galicyą, jest teraz w Warszawie na porządku dziennym.

We wspomnianem Towarzystwie warszawskiem utworzyła się osobna sekcya, dla rozpatrywania, jakby skierować część kapitałów z Królestwa polskiego do Galicyi. Jest to rzecz nie małej wagi, ile że obawiać się należy, iż w panującej teraz w Rosyi gorączce na Wschód, wywołanej zbudowaniem kolei syberyjskiej, kapitały polskie również na Wschód odpłyną. Skarżyli się jednak warszawscy przemysłowcy i technicy, że tak mało mają wiadomości o stosunkach ekonomicznych w Galicyi, o jej zasobach naturalnych i możliwości korzystnego przerabiania tych surowców; a to z tego powodu, że prasa galicyjska zbyt mało takie przedmioty omawia. W tej mierze takie biuro porady technicznej mogłoby bardzo dodatnią działalność rozwinąć. Dla przykładu przytoczył dr. Roszkowski, że opowiedział w Warszawie, opierając się na publikacyi prof. geologii uniwersytetu krakowskiego, p. Szajnochy, że w Galicyi znajduje się kamień litograficzny, będący ogromną rzadkością, gdyż o ile mówcy wiadomo, dotychczas jedna w Europie Turyngia go dostarcza. Warszawianie oświadczyli, że zaraz znalazłyby się tam kapitały do eksploatowania tego kamienia, gdyby tylko dostarczono dokładnych informacyi. Otóż takich możliwych w Galicyi gałęzi przemysłu jest bardzo wiele, ludzie nieraz sami powiadają, że i ochoty i pieniędzy potrzebnych im nie brak, ale nie ma komu poradzić, wskazać drogę, zaprojektować etc. Inni mówcy podobne z swojej praktyki przytaczali przykłady dowodzące, że biuro porady, byle praktycznie urządzone i prowadzone, wiele dobrego dla naszego przemysłu zdziałaćby mogło.

Życzymy tak patryotycznemu dziełu jak najlepszego powodzenia.

Niesforność galeryi. Od jakiegoś czasu odbywają się w teatrze skarbkowskim równocześnie po dwa przedstawienia. Jedno, za które się płaci i którego przyszło się słuchać odbywa się na scenie, a drugie bezpłatne i przed którem uciekłoby się najchętniej, odbywa się na galeryi. Gromadząca się tam publiczność, złożona z ludzi, nie umiejących się zachowywać, urządza sobie prawie co wieczór istną igraszkę ze słuchem i nerwami reszty widzów. Wybuchy dobrego humoru „jaskółki" polegają na krzykach, sykach i przerywaniu gry oklaskami wówczas, kiedy najmniejszego nie ma do tego powodu. Przytem tłumek usadowiony na bantach, uczynił sobie już teraz rodzaj sportu z przedrzeźniania aktorów i przeszkadzania w słuchaniu sztuk. Weszło w modę klaskanie na zabój, ilekroć na scenie zjawi się jakaś bierna osoba, np. lokaj, który ma coś przynieść, lub sprzęt jakiś przestawić. Ten pseudo dowcip mógł ujść raz, ale powtarzany co wieczór, staje się niesłychanie przykrym. — Niech który z aktorów potknie się, wnet rozlegają się brawa, jak gdyby Bóg wie jaki entuzyazm opanował galeryę. Oprócz tego odzywają się często z galeryi w trakcie gry równie głośne, jak niewłaściwe uwagi, przykre dla uszu cywilizowanych a deprymujące nieraz dla aktorów. Onegdaj np. podczas przedstawienia „Strasznego dworu", zachowanie galeryi wobec p. Hoffmana i panny Olszewskiej było po prostu brutalne. Pierwszy jeszcze jako tako przechodził do porządku dziennego nad hałaśliwą ironią galeryi, ale gorzej było z panną Olszewską. Biedaczka i tak już pełna tremy, mięszała się tymi wybrykami niedelikatnymi jeszcze bardziej, tracąc do reszty niezbędną w śpiewie swobodę. Było to przykre dla publiczności, która patrząc na to, doznawała uczuć bardzo przykrych. Niesłychana to krzywda dla debiutanki, której powodzenie mogą zabić takie wybryki, a i dla publiczności którą one pozbawiają zadowolenia, zastępując je nadzwyczajnym niesmakiem. Po mazurze w akcie piątym urządziła sobie znowu galerya walkę ze sceną. Rozdzierające uszy oklaski nie były jednak tylko wyrazem chęci ujrzenia jeszcze po raz wtóry mazura. Oklaski bowiem poczęły już były raz milknąć a wybuchły jakby na komendę, gdy p. Jarecki batutą dał znak orkiestrze i chórom. Z dziesięć minut trwała walka galeryi z p. Jareckim i zakończyła się ostatecznie jego zwycięstwem, ale z części opery granej i śpiewanej podczas tej walki nie słyszał nikt ani tonu, a za to mieliśmy piekielny hałas, którego nie podobna opisać. Zuchwalstwo swoje posuwa galerya czasem tak daleko, że głośno wywołuje nazwiska osób, znajdujących się w niższych regionach teatru.

Te wybryki należy bezwarunkowo usunąć. Na wszystkich piętrach znajdują się ajenci policyjni, stojący pod komendą siedzącego w parterze komisarza. Zadaniem ich jest czuwać nad porządkiem. Jeżeli ich tam do tego jest za mało, to niechaj policya wzmocni ich zastępy. Zresztą wszystko nam jedno, czy to się da zrobić za pomocą dwóch, czy piętnastu ajentów na każdem piętrze. Publiczność, płacąc pieniądze, ma prawo wymagać, żeby jej nie psuto przyjemności i nie narażano w zamian za to na przykrość.

Z Puhorzec koło Rudek nam piszą: Hrabina Zofia Dzieduszycka, właścicielka Pohorzec, niezmiernie zawsze dbała o dobro ludu i niosąca na ten cel ofiary w zabiegach i pieniądzach, obdarzyła tutejszych włościan dwiema wielce pożytecznemi instytucyami. Mianowicie założyła z końcem b. r. „Czytelnię katolicką" i „Kółko rolnicze". Dom, w którym mieszczą się te Towarzystwa, hr. Dzieduszycka własnym kosztem wyrestaurowała i wyposażyła, a na fundusz zakładowy ofiarowała znaczną kwotę pieniężną. Przejęci do głębi wdzięcznością włościanie urządzili nazajutrz po poświęceniu Czytelni i Kółka mszę św. na intencyę szczęśliwej podróży do Włoch, w którą hr. Dzieduszycka się już wybrała, i na równie szczęśliwy powrót do kraju. Gorliwym orędownikiem nowych tych Towarzystw i godnym zastępcą hrabiny, jest pełnomocnik jej dóbr p. Antoni Odrowąż Krzyczkowski, który w gminie wiele zaprowadził pożytecznych urządzeń, pozakładał drogi, zarybił stawy itd., a Kółkiem i Czytelnią zajmuje się serdecznie i skutecznie. Życzyćby tylko należało, aby w innych gminach podobnie chlubne i pożyteczne powstawały instytucye.

Odezwa studentów uniwersytetu kijowskiego. Donieśliśmy swego czasu o burzliwych zajściach, jakie się wydarzyły w uniwersytecie kijowskim, z powodu odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie. Obecnie *Kuryer lwowski* otrzymał z Kijowa tekst odezwy, przesłanej do Warszawy przez słuchaczy tego uniwersytetu. Przytaczamy ją tutaj, jako wielce charakterystyczną manifestacyę a zarazem jako dowód na ten dziwny fakt, że Mickiewicza wszystkie, jakie są stronnictwa przemocą dla siebie reklamują. Niedawno socyaliści nazwali go swoim, teraz socyalistom z rąk wydzierają go rewolucyoniści rosyjscy. Odezwa brzmi:

„My, akademicy kijowscy, zebrani na wiecu dnia 15 grudnia 1898 r. z powodu odsłonięcia pomnika Mickiewicza, wielkiego poety-rewolucyonisty, zasyłamy bez różnicy narodowości, gorące, serdeczne pozdrowienie kolegom naszym w Warszawie. Jednakowo uciskani przez barbarzyński rząd carski, protestujemy przeciw nikczemnej obeldze rzuconej na wszystko, co jest najświętszego w człowieku, przez wystawienie pomnika Murawjewa Wieszatiela; również protestujemy przeciw haniebnemu sojuszowi z caratem polskiej i rosyjskiej arystokracyi, którą wielki Mickiewicz nazwał — zastygniętą skorupą nad rozpaloną wewnątrz lawą; podajemy dłoń bratnią szlachetnym i śmiałym naśladowcom genialnego poety na drodze dążenia do wolności i równości, odczuwamy radość głęboką w obec wzrastającej przyjaźni wszystkich narodów ujarzmionych w obec ich stanowczości i siły.

„Rada związkowa połączonych kijowskich Towarzystw akademickich".

Poświęcenie nowego gimnazyum w Buczaczu odbyło się, jak nam donoszą, bardzo uroczyście. Obecnością swoją uświetnił je p. namiestnik Piniński, który miał do grona nauczycielskiego przemowę, wykazującą szczytne cele szkoły. Po południu w Radzie powiatowej odbył się bankiet na cześć p. namiestnika, na którym prezes Rady pow. Maryan Błażowski wypowiedział piękny toast na cześć naczelnika kraju.

Król Szwedzki Oskar i królowa Elżbieta rumuńska, mianowani zostali członkami honorowymi rosyjskiej akademii umiejętności w Petersburgu.

Pomiędzy Wydziałem krajowym a lwowską Kliniką medyczną zapanowało w ostatnich czasach silne naprężenie stosunków. Przyczyną tego jest fakt następujący. Szef krajowego biura sanitarnego, członek Wydziału dr. Hoszard, wystosował przed kilkunastu dniami do dyrektora szpitalu krajowego dr. Głowackiego pismo, w którem domaga się, ażeby sprawdził, czy profesorowie i asystenci, wykładający na klinikach, istotnie w ambulatoryach klinicznych leczą chorych prywatnie i przyjmują od nich honorarya i wezwał go, ażeby w sprawie tej przeprowadził ściśle śledztwo. Otrzymawszy to pismo, polecił dr. Głowacki je skopiować i przesłać wszystkim profesorom. Profesorowie uczuli się treścią pisma dotkniętymi i odnieśli się bezzwłocznie do prezydyum Namiestnictwa z prośbą, ażeby ono pouczyło oddział sanitarny Wydziału kraj., iż podobne mięszanie się do spraw czysto prywatnej natury jest niewłaściwem.

Amnestya dla Kieszkowskiego. Jak wiadomo, nieszczęśliwa małżonka Czesława Kieszkowskiego za wstawieniem się arcyksiężnej Stefanii miała w pierwszych dniach grudnia audyencyę u Cesarza w Wallsee i przedłożyła monarsze prośbę o umorzenie w drodze łaski śledztwa przeciw Czesławowi Kieszkowskiemu za popełnione defraudacye na szkodę krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń. Cesarz polecił przeto sądowi w Krakowie, by wydał w tej sprawie swą opinię. Sąd kraj. karny oświadczył się w piśmie do ministerstwa sprawiedliwości przeciw umorzeniu śledztwa, a to ze względu na to, że fakt tak wyrafinowanego oszustwa i kradzieży, gdyby uszedł bezkarnie, wywarłby niekorzystne wrażenie wśród społeczeństwa, które uważałoby to za sankcyę wszelkich nadużyć, o ile dopuszczałyby się ich osoby z wyższych sfer społecznych. Także ze względu na poszkodowaną instytucyę oświadczył się sąd przeciw ułaskawieniu Kieszkowskiego, gdyż straciłaby ona zaufanie publiczności, gdyby się przekonano, że popełniać można bezkarnie nadużycia właśnie tam, gdzie zabezpieczone są premie dla wdów i sierot, oraz dla ludzi steranych pracą i należących do warstw niezamożnych.

Wielkie bankructwo Z Przemyśla nam donoszą: Ogromną sensacyę wywołała tu wiadomość o bankructwie Natana Schiffera, właściciela kilku kamienic w Przemyślu i tartaku w Olszanicy. Passywa jego wynoszą przeszło 300.000 zł.

W Nawaryi panuje — jak urzędownie stwierdzono — epidemia odry (kuru).

† **Franciszek Wczelak**, współwłaściciel najpoważniejszej fabryki stolarskiej „Braci Wczelaków" we Lwowie, ozdobiony krzyżem kawalerskim Franciszka Józefa, zmarł nagle dzisiejszej nocy po kilkunastogodzinnej niedyspozycyi, prawdopodobnie wskutek pęknięcia wrzodu w żołądku. Liczył lat 59.

Koncert Towarzystwa muzycznego odbędzie się jutro w piątek w Domu narodnym pod kierownictwem dyrektora Schwarza. Program zawiera trzy punkty, a mianowicie: Dworzaka „Wodnik" poemat symfoniczny op. 107 na wielką orkiestrę; Boelmanna waryacye symfoniczne op. 23 na wiolonczelę (prof. Sladek) i orkiestrę, oraz Mendelsohna-Bartholdy'ego Symfonię op. 90 a-dur: Allegro vivace, Andante con moto, Con moto moderato i Saltarello. Początek o godzinie 7 1/2 wieczorem.

W sprawie centów i półcentów otrzymaliśmy następujące pismo:

„Wielmożny Panie Redaktorze! Zapytuję uprzejmie, czy i jak długo kursować mogą centy miedziane i do którego terminu można je wymieniać. Zdarzyło się tu na wsi, że żyd nie chce od chłopów tych centów przyjmować, lub żąda za 2 centy (t. j. 4 hellery) 3 centy miedziane dawne. Byłby to wyzysk ciemnego ludu — po prostu oszustwo. Zapytuję przeto jeszcze dodatkowo, czy taki wyzysk kwalifikuje się jako zbrodnia i czy można o takim wypadku donieść c. k. Prokuratoryi państwa. Prosząc o łaskawą odpowiedź zostaję uniżonym sługą *ks. Marceli Zawadowski* w Kuropatnikach".

Na list powyższy odpowiadamy, że centy i półcenty w. a. już dnia 30 czerwca 1898 wyszły z prywatnego obiegu, jednakże kasy krajowe wymieniają je na helery jeszcze do końca grudnia 1899 r. Jeżeli zaś żydzi żądają osobnej opłaty za przyjmowanie należytości w centach, to oczywiście popełniają nadużycie.

Zamach samobójczy wykonał dziś na sobie niejaki Stefan Rolig, który przyszedł na cytadelę, zdjął z kołka karabin, a wydobywszy z kieszeni przyniesione ze sobą naboje, nabił karabin i strzelił sobie w usta. Strzał z powodu pospiechu był źle wymierzony i kula zamiast przebić czaszkę, wyleciała pod skronią tuż koło oka. Pogotowie stacyi ratunkowej udzieliło Roligowi pierwszej pomocy, a potem odwiozło go do szpitala.

Polska korespondencya z zagranicą. Księgarze warszawscy w ostatnim czasie zaczęli korespondować z dostawcami niemieckimi po polsku. I okazało się, że Niemcy potrafią dawać sobie z tem radę, bo nietylko, że to w niczem nie zmieniło stosunków handlowych, ale nauczyło Niemców poniekąd uprzejmości: na Nowy Rok przysyłały do Warszawy firmy niemieckie powinszowania dla swych polskich klientów w języku polskim.

Rzewną kolendę otrzymał w tym roku Henryk Sienkiewicz. Z Częstochowy nadesłano mu kulę szwedzką, w złoty pierścień ujętą, z napisem: „Autorowi *Potopu — Paulini*". Dzielny przeor. który obecnie odnawia i ducha i mury Jasnej Góry, tę najpiękniejszą gwiazdkę zgotował twórcy epickiej trylogii.

Środek leczniczy. Ogrodnicy wynaleźli, iż najlepszym środkiem na zabicie bakcylów tyfusowych jest jabłecznik (cydr). Kwas jabłeczny, zawarty w tym napoju, zabija drobnoustroje. Profani utrzymują, iż jabłecznik nieprzyjemny jest nietylko dla mikrobów, ale i dla ustrojów wyższych, jak np. dla robaka, który przebywa nieraz w żołądku ludzkim.

Autentyczny Inserat fin de siecle. Jedno z pism krakowskich zamieszcza następujący anons: „Mąż zamiast procentu! Która z Pań lub starszych Panien pożyczy mi 6000 zlr. na I szą hipotekę, na lat sześć — jednak bez żadnego procentu, zaraz się z Nią ożenię. Zgłoszenia do 20 stycznia". Następuje adres.

Ofiarą okropnego żartu stała się w tych dniach w Paryżu młoda i piękna dama, pani Bichel, żona pewnego wysokiego urzędnika. Mąż jej, znudzony spokojnem pożyciem małżeńskiem, poszukał sobie kochanki, a żonie na każdym kroku dokuczał. Wreszcie pani Bichel opuściła dom kłótliwego męża i wyjechała do swej matki, mieszkającej w małem miasteczku. Wnet po swym wyjeździe otrzymała od opuszczonego małżonka list z przeprosinami a kończący się temi słowy: „Widzę że jestem nędznikiem! Skoro otrzymasz ten list, nie będę już więcej między żyjącymi". Zrozpaczona tą wiadomością pospieszyła pani Bichel natychmiast do Paryża i udała się do mieszkania swego męża. Otworzywszy drzwi weszła do pomieszkania. Wtem w sali jadalnej przedstawił się jej oczom straszny widok. Na haku u sufitu wisiało powieszone ciało jakiegoś mężczyzny, którego naturalnie uważała za swego męża. Wydawszy okropny krzyk, upadła zemdlona na ziemię. Zbiegli się sąsiedzi, a gdy nieszczęśliwa kobieta nie przychodziła do siebie, przewieziono ją do szpitala, gdzie lekarze skonstatowali, że wskutek nagłego wstrząśnienia umysłu, grozi pani Bichel zapalenie mózgu. Tymczasem poszukiwano niegodziwego małżonka, który pozwolił był sobie na złośliwy żart przestraszenia swej żony zapomocą powieszonego na owym haku manekina. Znaleziono go wreszcie w domu jego kochanki, gdzie z całą flegmą oczekiwał skutków swego żartu.

Zmarli. W Zbarażu O. Konstanty Rzeczkowski, Bernardyn, uczestnik powstania z roku 1863, lat 56 życia, a 27 kapłaństwa. — W Skomelnie Czarnej, w pow. myślenickim, Konstanty Gozdawa Gostkowski, więzień stanu z r. 1848. właściciel dóbr, lat 88. — W Czelatycach Włodzimierz z Unichowa Ustrzycki, właściciel dóbr ziemskich, lat 73. — We Lwowie Adolf Keinath, emer. oficyał namiestnictwa, lat 68.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 4, w poł. + 5 R. Bar. 764. Nieruchomy. Pochmurno.

Co opowiadać będziemy naszym wnukom w r. 1930. Mój Boże! za naszych czasów to ci dopiero była we Lwowie taniość, pi-pi! Za dziesięć centów to mogłeś dostać pięć rogalików, albo małych bułeczek, funt mięsa za 50 centów, a fiakrowi jak dałeś za kurs reńskiego, to jeszcze podziękował A komorne, panie dobrodzieju! Za głupie 600 reńskich rocznie to miałeś całe dwa pokoje z kuchnią na drugiem piętrze. A dziś co?... (*Faun*).

Skąd?

Młodziutka narzeczona. Że to był pierwszy twój pocałunek, nie wierzę, dowodził bowiem poprzedniej rutyny.

Narzeczony. Tak?! A ty skąd o tem wiesz? (*Śmigus*).

Pohula sobie.

— Wczoraj odebrałam pensyę, więc muszę sobie dzisiaj pohulać.

— Cóż zamierzasz robić?

— Zapłacę podatek szpitalny, dam buty do podzelowania i każę sobie wyrwać ząb, który mnie wściekle boli.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Gejsza", operetka w 3 aktach Sidneya Jonesa. W piątek „Rodzina Furyowów", krotochwila w 4 aktach ze szwedzkiego przez F. Rüssa. W sobotę po południu „Kupiec wenecki", komedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem „Gejsza". W niedzielę po południu „Bal w operze", operetka w 3 aktach Heubergera, wieczorem „Straszny dwór", opera w 4 aktach St. Moniuszki. W poniedziałek po raz 1 szy „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedya w 5 aktach Edmunda Rostanda.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Szlachetnemu ofiarodawcy który bez podania nazwiska złożył na ręce sekretarza Towarzystwa św. Wincentego a Paulo 50 zlr., składa Towarzystwo najserdeczniejsze podziękowanie.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 11 stycznia. Dziś pojawiła się tu broszura polityczna posła Madeyskiego p. t. Die Nationalitätenfrage in Oesterreich und ihre Lösung. W przedmowie zastrzega się autor, że korzysta z przysługującego każdemu członkowi Koła polskiego prawa wypowiadania poza Kołem osobistych zapatrywań, to też broszura i wnioski, do jakich dochodzi, są wyrazem tylko osobistych jego poglądów. Przy końcu broszury autor stawia następujące propozycye celem złagodzenia i uregulowania stosunków narodowościowych w Austryi: 1. Ustawy zasadnicze winny dokładnie określić, jakie prawa przysługują każdemu z szczepów zamieszkujących Austryą. — 2. Przez dokładny i jasny rozdział kompetencyi między parlamentem, Sejmem i rządem należy każdemu szczepowi wskazać. gdzie ma poszukiwać swych narodowych praw. — 3. Powinien być utworzony przy Trybunale państwa osobny senat narodowościowy dla ochrony pojedyńczych szczepów, szczególnie zaś mniejszości narodowościowych przeciw naruszaniu obowiązujących ustaw i rozporządzeń. — 4. W końcu powinnyby powstać krajowe Rady narodowościowe, w którychby mniejszości narodowościowe mogły znaleźć ochronę przed majoryzowaniem ich w ciałach parlamentarnych.

Wiedeń 11 stycznia. Jak donosi *Polit. Correspondenz* z Rzymu, w kołach watykańskich wyrażają zdziwienie z powodu wiadomości, jakoby zamierzone było utworzenie nuncyatury papieskiej w Petersburgu. Niektórzy sądzą, że pogłoska ta powstała w skutek mylnego zrozumienia faktu, iż Watykan postanowił wysłać przedstawiciela swego na zwołać się mający przez Rosyę międzynarodowy kongres dla rozbrojenia. O zakładaniu jednak nuncyatury w Petersburgu podczas całego pontyfikatu Leona XIII ani razu nie pomyślano.

Paryż 11 stycznia. Jak słychać, obrońca Labori zamierza postawić wniosek, aby trybunał kasacyjny przesłuchał także Schwarzkoppena.

Wiedeń 11 stycznia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza nowe postanowienia, dotyczące t. zw. kwartału pośmiertnego, względnie odprawy dla rodzin, pozostałych po gażystach urlopowanych w stanie czynnym lub zmarłych w niewoli wojennej. Według tych postanowień należy się rodzinom wojskowych, objętych etatem rang kwartał pośmiertny w kwocie, równającej się trzykrotnej płacy miesięcznej zmarłego, zaś rodzinom innych osób wojskowych odprawa w kwocie 50 zł. To samo prawo mają rodziny rezerwistów pozasłużbowych, w razie mobilizacyi powołanych do stanu czynnego, a zmarłych nie w stanie cywilnym.

Berlin 11 stycznia. Półurzędowo potwierdzają, że w kwestyi wysp Karolińskich przyszło istotnie do porozumienia między Niemcami i Hiszpanią. Po ratyfikacyi pokoju amerykańsko hiszpańskiego zostanie także opublikowany układ hiszpańsko-niemiecki.

Wiedeń 11 stycznia. *N. W. Abendblatt* donosi z Budapesztu, że widoki rokowań kompromisowych pogorszyły się. Jak w korytarzach Izby opowiadają, opozycya stawia następujące warunki: przedewszystkiem żąda dymisyi całego gabinetu i nie chce zadowolnić się ustąpieniem samego br. Banffy'ego, następnie domaga się gwarancyi, że w Austryi ugoda przyjdzie do skutku tylko w drodze parlamentarnej, gdyby zaś zastąpił ją paragraf 14 y, to opozycya żąda proklamowania samoistności Węgier i zawarcia z Austryą osobnego traktatu cłowego. Nadto opozycya chce przyzwolić na prowizoryum ugodowe najwyżej półroczne. W kołach liberalnych uważają te wszystkie żądania opozycyi za nienadające się nawet do dyskusyi.

Budapeszt 11 stycznia. Po odrzuceniu w imiennem głosowaniu wszystkich formalnych wniosków opozycyjnych posiedzenie Sejmu zamknięto. Następne jutro.

Berlin 11 stycznia. Dziś obchodzono tu uroczyście jubileusz pułku gwardyi im. Franciszka Józefa. Cesarz Wilhelm wziął osobiście udział w paradzie wojskowej, na której był obecny także sekretarz stanu Bülow i ambasador Szoegyenyi. Feldmarszałek porucznik Steininger ze Lwowa, który przybył na uroczystość w zastępstwie Cesarza austryackiego, wręczył 4 medale dla sztandaru pułku. Następnie komendant pułku Schwarzkoppen odczytał pismo odręczne ces. Franciszka Józefa, na które cesarz Wilhelm odpowiedział krótką przemową do pułku, przyjętą okrzykiem „hurra". Wreszcie pułkownik Schwarzkoppen wzniósł okrzyk na cześć obu cesarzy.

Paryż 11 stycznia. Sąd policyjny skazał Emila Zolę zaocznie na karę pieniężną 100 franków i 500 fr. odszkodowania za to, iż oskarżył Judeta, że ojca jego zniesławił na podstawie sfałszowanych dokumentów. Obrońca Judeta domagał się 10.000 franków odszkodowania.

Londyn 11 stycznia. Parowiec „St. Paul" o którym przez jakiś czas zaginęły słuchy, zawinął wreszcie wczoraj szczęśliwie do portu nowojorskiego.

Petersburg 11 stycznia. Podczas powrotu wojsk rosyjskich z Tallienwanu pod komendą jenerał-porucznika Grodukowa, zatonął 18 grudnia jeden okręt parowy w chwili, gdy zbliżał się do stacyi Chabarowsk. Całą załogę uratowano.

Berlin 11 stycznia. Z okazyi jubileuszu pułku grenadyerów gwardyi imienia Franciszka Józefa, cesarz Wilhelm nadał komendantowi pułku Schwarzkoppenowi order korony 2-giej klasy.

Belgrad 11 stycznia. Milan po powrocie swoim z Węgier, obejmie natychmiast znowu naczelne dowództwo armii serbskiej i zada w ten sposób kłam wieściom, jakoby miał zamiar zrezygnować z tego stanowiska.

Paryż 12 stycznia. Prezydent ministrów Dupuy oświadczy na najbliższem posiedzeniu Izby, iż gotów jest natychmiast wziąć udział w dyskusyi nad wniesionymi interpelacyami. Możliwem jest jednakże, że wobec gotowości rządu do wdrożenia śledztwa w sprawach, poruszonych przez Quesnay de Beaurepaire, postanowią interpelanci zaczekać z dyskusyą aż do wyników tego śledztwa, a dopiero potem wprowadzić sprawę na forum obrad publicznych.

Peszt 12 stycznia. Jako rezultat dotychczasowych rokowań kompromisowych między rządem a dyssydentami, przedstawiają to, że przedłożą oni dzisiaj rządowi na piśmie swoje żądania, a zaraz po tem br. Banffy uda się z tem żądaniem do Wiednia. Dyssydenci, żeby ich nie podejrzywano o to, że pracują w osobistych widokach, zastrzegli się, że nie przyjmą żadnej teki w nowo utworzyć się mającym gabinecie.

Paryż 12 stycznia. Minister sprawiedliwości postanowił odroczyć śledztwo co do nowych przytoczonych przez Beaurepaire'a okoliczności.

Berlin 12 stycznia. Po długiej dyskusyi zakończyły się wczoraj w parlamencie obrady nad sprawą rzekomego braku mięsa w państwie niemieckiem. W ciągu dyskusyi oświadczył minister rolnictwa Hammerstein, że polityka jakiej się rząd trzyma w kwestyi zarazy bydlęcej nie ma bynajmniej na celu podniesienia cen mięsa w państwie niemieckiem. Następnie zbijał minister wywody posłów wolnomyślnych i socyalnych demokratów. Socyalista p. Haase przemawiał gorąco za zniesieniem zamknięcia granicy. Nikt nie żąda, zdaniem mowcy, od rządu, żeby ten granicę otwierał gdzie rzeczywiście panują zarazy, ale niebezpieczeństwo takie nie grozi ani od strony Śląska ani od Prus wschodnich. Polityka zamykania granic dostarczać będzie tylko stronników socyalnej demokracyi z pośród robotników wiejskich. Wywodom Haassego sprzeciwił się minister Posadowsky, a przypuszczenia jego nazwał pięknym snem socyalistycznym. Mówca oświadczył, że niebawem będzie mógł złożyć pozytywne dowody na właściwość postępowania rządu, a napaści na rząd nazwał podejrzeniami pozbawionymi podstawy. Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj, na porządku dziennym przedłożenie wojskowe.

Berlin 12 stycznia. Z powodu uroczystości jubileuszowych gwardyjskiego pułku grenadyerów im. Cesarza Franciszka Józefa zamienili ze sobą Cesarz Franciszek Józef i cesarz Wilhelm bardzo serdeczne telegramy. Telegram Cesarza Franciszka Józefa zaznacza że Cesarz chętnie skorzystał ze sposobności aby wyrazić swoją gorącą sympatyę cesarzowi niemieckiemu i niemieckiej armii. W telegramie zaś, który cesarz Wilhelm wysłał w odpowiedzi do Cesarza austryackiego, zaznacza cesarz Wilhelm, że armia pruska uważa sobie za wielki zaszczyt, że może zaliczać do swych członków tak szlachetnego monarchę, który zawsze jaśniał wzorem wszystkich cnót monarszych i żołnierskich.

Berlin 12 stycznia. W odczytanym podczas parady wojskowej piśmie własnoręcznem Cesarza austryackiego do pułkownika Schwarzkoppena, zaznaczył Cesarz Franciszek Józef, że gorąco odczuwa zaszczyt należenia do tak wybitnego pułku i zasyła pułkowi najserdeczniejsze życzenia świetnej przyszłości, a pułkownikowi i oficerom pozdrowienie.

Wiedeń 12 stycznia. Dzienniki tutejsze rekapitulują dzisiaj wszystkie postulaty, jakie opozycya węgierska stawia gabinetowi br. Banffego. Postulaty te są następujące: 1) W razie, gdyby w Austryi ugoda z Węgrami nie mogła przyjść do skutku w drodze parlamentarnej, wówczas na Węgrzech wprowadzone być mają na zasadzie prawa samodzielności postanowienia co do wspólności cłowej i handlowej w Austryi aż do r. 1903. Wspólność ta ma być obowiązującą jednak wyraźnie tylko do roku 1903, t. j. do czasu, w którym upływa moc obowiązująca traktatów handlowych, wiążących monarchię z państwami zagranicznemi. Po r. 1903 zarówno Austrya jak i Węgry mają się uważać za państwa całkiem odrębne, ale mogą wspólnie zawierać traktaty. Gdyby miał być zawarty traktat handlowy między Austro-Węgrami a obcem mocarstwem, interweniować mają nie ministrowie handlu austryacki i węgierski, lecz minister spraw zagranicznych; 2) rewizya censusu wyborczego i zaprowadzenie trybunałów wyborczych; 3) utworzenie nowego gabinetu.

Według *Neue Freie Presse*, w węgierskiej partyi liberalnej są dwa prądy: jedni uważają, że dyskusya na tle takich postulatów jest niemożliwa i porozumienie na podstawie tych warunków jest wykluczone; drudzy natomiast sądzą, że powyższe postulaty mogą tworzyć substrat do rokowań.

Paryż 12 stycznia. Według dziennika *Journal*, minister sprawiedliwości Lebret miał wczoraj wieczorem dłuższą konferencyę z prezesem gabinetu Dupuy co do stanowiska, jakie rząd zająć ma w sprawie dymisyi Quesnay de Beaurepaire w Izbie posłów. W kołach politycznych uważają myśl, aby cały trybunał kasacyjny miał zająć się rewizyą procesu Dreyfusa, za wykluczoną; natomiast omawianą jest żywo możliwość wyznaczenia parlamentarnej komisyi śledczej dla tej sprawy.

Paryż 12 stycznia. Pod tytułem „Odezwa do deputowanych" ogłasza dzisiaj Quesnay de Beaurepaire trzeci artykuł w *Echo de Paris*, poświęcony wyjaśnieniu powodów swojej dymisyi. W artykule tym Quesnay podnosi potrzebę przeprowadzenia nowego śledztwa w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa i zniesienia kompetencyi izby karnej trybunału kasacyjnego dla tej sprawy, a powierzenia rewizyi procesu wszystkim połączonym sekcyom trybunału kasacyjnego. Niesprawiedliwi sędziowie — pisze Beaurepaire — powinni być wydaleni z granic Francyi. Niektórzy funkcyonaryusze trybunału kasacyjnego popełnili czyny, którymi wyrządzili szkodę całej armii i poszczególnym oficerom. Beaurepaire kończy swój artykuł słowami: „Jeżeliby się powiodło doprowadzić do tego, aby tych oficerów pomścić, nie żałowałbym, że niezawisłość moją opłaciłem tak drogo!"

Wiedeń 12 stycznia. Na dzisiejszych ogólnych audyencyach przyjęci zostali przez Cesarza z Polaków: dama pałacowa ks. Konstancya Sanguszkowa, hr. A. Wodzicki, A. Goraysk, M. Bobrzyński i nowo mianowany konsul dla Buenos Aires, Kucsyński.

Budapeszt 12 grudnia. Tutejszy sąd odmówił żądaniu sądu stanisławowskiego o wydanie zbiegłego z tamtejszych więzień Konst. Korytowskiego, gdyż wedle ustaw węgierskich nie chodzi o zbrodnię, którąby miała być publicznie ścigana.

Sędzia śledczy zarządził wypuszczenie Korytowskiego na wolność. Ostateczna decyzya przysługuje w tej sprawie ministrowi sprawiedliwości.

Berlin 11 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·30. Spirytus 39·50.

Paryż 11 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·35. Mąka na miesiąc bieżący 45·80.

Wiedeń 11 stycznia. Spirytus 17·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 12·22 1/2.

Wiedeń 12 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na wiosnę 9·48—9·49; żyto na wiosnę 8·25—8·26; kukurudza na maj 5.21—5·22; owies na wiosnę 6·09—6.11; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 33—34. Tendencya silniejsza. Pogoda piękna.

Budapeszt 12 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·50—9·52, na kwiecień 9.37—9·38; żyto na marzec 8·11—8·13; kukurudza na maj 4·91—4·92; owies na marzec 5·81—5·83; rzepak na sierpień 2·25—2·35. Popyt na pszenicę dobry. Tendencya słaba. Pochmurno.

4)

Z mojego dziennika

przez
JANA DE LA BRÈTE.

(Ciąg dalszy).

V.

28 maja.

Kuzynek był tego ranka w ponurem bardzo usposobieniu. Przedewszystkiem naturalnie zepsuło mu humor zapowiedziane na dzisiaj przybycie wojska, albowiem forpoczty nawały tej otaczały już naszą wioskę. Wiele zgryzoty sprawia mu też moja osoba, gdyż, o ile się zdaje, doszedł do przekonania, że nie zdoła przerobić mnie na modłę przodka naszego ministra Rolanda, który nie grzeszył nigdy przeciwko formom towarzyskim i surową, sztywną powagę nosił w całej swej postaci.

I teraz nawet, gdy zasiadł przed talerzem z kotletami cielęcemi, nie mógł pozbyć się trapiących go myśli.

— Nie przypuszczałem, Helenko, ażeby praca czysto praktyczna, rzekłbym nawet prozaiczna, nie zdołała wywrzeć skutecznego wpływu na chaotyczność twych myśli i poglądów.

Co za piękna budowa i zaokrąglenie zdania! czasownik i trzy dystyngowane rzeczowniki: wpływ, praca, chaotyczność!

— Przedewszystkiem — odparłam — co to jest proza? Dla mnie ona nie istnieje w życiu.

— Aha, to dlatego może zastałem cię przed chwilą w towarzystwie ropuchy, której przypatrywałaś się z wielką uwagą?

— Prześliczne to było stworzenie, a jakie oczy miało ciekawe! Kiedy muskałam ją końcem pręcika, zamykała powieki i podnosiła je potem z miną tak zadowoloną, jak to czynisz ty, kuzynku, gdy palisz wonne cygaro.

— Prosiłbym cię Helenko, abyś zechciała zaniechać wszelkich porównań między mną a ropuchą. Ostatecznie niepodobna już z tobą zamienić kilku słów rozsądnych.

— A czyż ja twierdziłam, że jesteś prześliczny, kochany opiekunie? oczy twoje nie są też bynajmniej podobne do oczu mojej ropuszki.

— Nowe szaleństwo!.... Upatrywać jakieś wdzieki w stworzeniu, którem brzydzą się wszyscy!

— Otóż to wieczne powoływanie się na opinię „wszystkich". Wielka mi powaga... Zbiorową tę bezduszną istotę możnaby nazwać właśnie uosobnieniem prozy, gdyby proza wogóle istniała. Z drugiej wszakże strony głupota ludzka nasuwa takie obszerne pole dla obserwacyi, jest tak wdzięcznym materyałem dla satyry i ironii, że prawdziwa krzywda stałaby się dla świata, gdyby jej nie było.

— Nie wiem, czy różne impertynentki są również taką niezbędną potrzebą świata...

— Naturalnie! oddają one nieocenione usługi mężczyznom, budząc wciąż ich ducha z letargu. A zresztą, dlaczego wyraziłeś się z przekąsem o mojej ropusze? Mówmy lepiej o świętym Franciszku z Assyżu! Od niego uczyć się rozumu.

— Cóż to znowu? Skądże przyszedł ci nagle na myśl święty Franciszek z Assyżu? — zawołał kuzynek. — Nie, ta dziewczyna nie nauczy się już rozmawiać spokojnie i logicznie!

— O nim bowiem myślałam właśnie, bawiąc się z ropuchą. Odezwałby się on do niej niewątpliwie w te słowa: „Biedna ropuszko, niepozorna jest twoja postać, brzydka i nieprzyjemna jest twoja powłoka, ale mimo to kocham cię uczuciem braterskiem; jesteś Boskiem stworzeniem, jesteś wcieleniem wszechświata, podobnie jak siostry moje jaskółki i rybki". A przynajmniej chyba opiekunie, że niektóre ryby nie stoją wyżej od ropuchy.

— Nie rozumiem tej filozofii — rzekł pan de La Plantière.

— A jednak tkwi w niej widocznie potężny zdrój mądrości, skoro cichy i skromny sługa Boży z Assyżu, kochający się w ptaszkach, rybkach i wszelkiem stworzeniu, dokonał przewrotu w pojęciach swych współczesnych. Kto wie, czy w nieprzebranej swej dobroci nie znalazłby poezyi nawet w moim opiekunie!

Nie wiem, jaką odpowiedź usłyszałabym z ust łaskawego kuzynka, gdyż właśnie dano znać, że nieprzyjaciel się zbliża.

Tak barwnego i urozmaiconego widowiska jak dzisiejsze, nie miałam jeszcze nigdy. Na drodze, prowadzącej do naszego dworu, ukazywali się co chwila jeźdźcy, już to w mniejszych oddziałach, już to pojedyńczo, znikali na czas jakiś, a potem wpadali znów galopem jak huragan.

Myśli moje towarzyszyły im stale we wszystkich ewolucyach, wbiegały wraz z nimi na okalające nas wzgórza, staczały się z nich z błyskawiczną szybkością i powracały znowu na szczyty...

Oto ruch! oto życie!... Precz z marzeniami, precz z abstrakcyą! Co znaczą one wobec czynu, wobec pulsującego tu energicznie życia, wobec zdrowego tego rozgwaru i zgiełku ludzkiego. Pędźcie z wiatrem w zawody myśli moje w ślad za jeźdźcami... Jakże piękne jest życie!

VI.

29 maja.

Wojna wre w najlepsze. Podniosły i radosny nastrój nie opuszcza mnie ani na chwilę. Wśród kurcząt popłoch niesłychany: podwórko nasze przedstawia już taki widok, jakby świeżo przeszły tu dzikie hordy barbarzyńców. Dopiero co poleciłam wydać jeszcze dwie perliczki zgłodniałej rzeszy, a i kuzynek, porwany snadź moim entuzyazmem, ofiarował wspaniałomyślnie żołnierzom trzy kury. Kociołki żołnierskie, wsparte na trójnogach, przypominają mi żywo scenę czarownic z „Makbeta", ale wiedźmy siedziały prawdopodobnie w jaskiniach, żołnierze zaś warzą piekielną swą strawę pod gołem niebem i pod naszem okiem.

VII.

30 maja.

Dziś rano obudził mnie huk armat i turkot furgonów wojskowych. Mieliśmy też wczesną wizytę trzech podoficerów, którzy przyszli z nieśmiałą prośbą o kawałek chleba. Biedacy od czterech godzin są na nogach i nie mieli jeszcze nic w ustach. W ich wieku, gdy człowiek jest zawsze głodny, to prawdziwa męczarnia!

Ubrałam się naprędce i kazałam im przyrządzić kawy; nie mieli słów na wyrażenie swej wdzięczności.

W południe wpadł do nas jak bomba generał z całym sztabem. Spożyli pośpiesznie śniadanie i podążyli dalej, oznajmiając nam, że jutro wszystkie siły będą tu ściągnięte i że od wczesnego rana rozpocznie się gorąca przeprawa.

Jutro, z brzaskiem dnia, zasiądę w mej wieżyczce.

VIII.

31 maja.

Tyle wrażeń w ciągu jednego dnia... myśli dotąd zebrać nie mogę!.. Czyżbym znalazła *w nim* wymarzonego mego Perseussa?

Dziwna, dziwna przygoda... Nie żyjemy jeszcze w czasach tak bezbarwnych jak sądziłam dawniej. — Ach! uwielbiam wojnę! Wojnę, zawsze pełną niespodzianek, dającą tysiąc sposobności do wielkich poświęceń, do urabiania się charakterów wzniosłych, ofiarnych, budzącą porywy bohaterskie nawet w słabej kobiecie, nie przeczuwającej wcale, do czego może być zdolną.

Jakie to piękne były czasy, kiedy rycerz, mając jedynie szpadę u boku tylko dzięki nadludzkiej odwadze i zręczności wychodził cało z niebezpieczeństwa; kiedy z dzidą w ręku przypuszczał szarżę do wiatraków!..

Po tem jednakże, co się dzisiaj stało, nie żałuję już przeszłości: dzień to pamiętny, pasował mnie bowiem na bohaterkę i zaczął rozcinać więzy, krępujące Andromedę.

Wieża moja ma dwa okienka. Wszedłszy tam dziś rano, pomyślałam, że znajduję się w niedostępnej warowni, gdyż jedno okienko wychodzi wprawdzie na dach szopy, ale ginie niemal zupełnie po za gęstą zasłoną z liści. Z drugiego okna, wpuszczającego światło do mojej twierdzy, mam dość rozległy widok na dziki nasz krajobraz, usiany obecnie oficerami i żołnierzami, którzy usiłują właśnie pokonać różne obmyślane głęboko trudności strategiczne.

Wytężam wzrok i umysł, aby zoryentować się w rozlicznych kombinacyach i zrozumieć cel tych lub innych obrotów, wśród których od czasu do czasu zawarczy działo i z radością odkrywam w sobie nagle zdolności militarne, uczyniłam bowiem spostrzeżenie, że niebieskie i czerwone mundury odbijają prześlicznie na tle szarych skał, krzewów i zarośli.

Oto kirasyerzy błyszczą świetnie w promieniach słonecznych a tam dragoni — naturalnie w hełmach — zajeżdżają z boku i wpadają jak wicher na drogę prowadzącą do naszego folwarku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka Hotel Georga.